

PB

1989 **11-12**

Listopad-Grudzień

PORADNIK BIBLIOTEKARZA



P-6



MIESIĘCZNIK STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH

- **IZABELA NAGÓRSKA** – wspomnienie z czasów zwalczania analfabetyzmu
- **JAN WRÓBLEWSKI** – lektury Józefa Piłsudskiego
- **BEATA DOROSZ** – zestawienie bibliograficzne – Kazimierz Wierzyński
- **Komentarze do przepisów prawnych**

TREŚĆ

Izabela Nagórska	3	BIBLIOTEKARZE W AKCJI ZWALCZANIA ANALFABETYZMU
Elżbieta Szeffler	6	KONTAKTY Z BIBLIOTEKAMI JAKO FORMA KSZTAŁCENIA LITERACKIEGO UCZNIÓW KLAS NIŻSZYCH (na przykładzie pracy Domu Książki Dziecięcej w Moskwie)
Jan Wróblewski	9	LEKTURY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO
Jan Burakowski	12	W SPRAWIE PIECA
Roman Zarzycki	14	ZASADY PREMIOWANIA KIEROWNIKÓW PUNKTÓW BIBLIOTECZNYCH. Wątpliwości i propozycja zmian
Andrzej Gawroński	16	OSTATNIE SŁOWO (W TEJ SPRAWIE!)
Zofia Mikulska	18	JAKIE SCRIPTA MANENT?
Maria Zmijowska	19	BIBLIOTEKARZE — PATRONAMI BIBLIOTEK
Walentyna Siniakowicz	21	SYSTEM KOMPUTEROWY DO OBSŁUGI WYPOŻYCZALNI KSIĄŻEK W WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ IM. Ł. GÓRNIKIEGO W BIAŁYMSTOKU
Alicja Makuch	22	JAK ZORGANIZOWAĆ SPOTKANIE AUTORSKIE?
Juliusz Wasilewski	23	NARESZCIE ZMIANA PRZEPISÓW
Beata Dorosz	24	KAZIMIERZ WIERZYŃSKI — zestawienie bibliograficzne
Anna Jędrzejek	28	ŹRÓDŁA INFORMACJI BEZPOŚREDNIEJ I POŚREDNIEJ. Lekcja biblioteczna
Andrzej Kempa	30	NIESTRUDZONY PODRÓŻNIK PO SZPARGALI. W osiemdziesiątą rocznicę urodzin Juliusza Wiktora Gomulickiego
Barbara Góra	34	MAŁY LEKSYKON POLSKICH CZASOPISM BIBLIOTEKARSKICH. Studia o Książce. Z Doświadczeń Bibliotek Szkolnych i Pedagogicznych
Jan Wołosz	35	CO NOWEGO W BIBLIOTECE NARODOWEJ
Jerzy Bednarz	37	PRAWO BIBLIOTECZNE
Juliusz Wasilewski	38	ARTYKUŁ 15, CZYLI KORZYSTANIE Z BIBLIOTEK JEST BEZPŁATNE
Irena Iwanicka, Sławentyna Kosiarczyk, Teresa Kamińska	39	PRZYSPOSOBIENIE CZYTELNICZE I INFORMACYJNE — INACZEJ
Małgorzata Grochocka	39	NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Nakładem — Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77
00-844 Warszawa tel. 20-42-85.

REDAKTOR NACZELNY: Władysława Wasilewska. **KOLEGIUM DORADCZE:**
Małgorzata Broll, Jan Burakowski, Jadwiga Chłopecka, Marek Drzewiecki,
Andrzej Kempa, Krystyna Kuźmińska, Józef Lewicki (przewodniczący),
Danuta Przemieniecka.

REDAKTOR TECHNICZNY: Elżbieta Matusiak

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: 00-953 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47
Cena zł 440,— **Prenumerata** na II kwartał 1990 r. 5100,— zł. Podpisano do druku 1
druk ukończono w grudniu 1989 r. Nakład 23 369 egz. Ark. druk. 2.75, ark. wyd. 4.50.
Papier ilustr. V kl., 70 g.



PORADNIK BIBLIOTEKARZA

UKAZUJE SIĘ OD ROKU 1949

Listopad-Grudzień 1989

Bibliotekarze w akcji zwalczania analfabetyzmu

IZABELA NAGÓRSKA

Rozpoczynając na początku 1949 r. organizowanie 7 Miejskiej Wypożyczalni dla Dorosłych w Łodzi przy ul. Rzgowskiej 33, nastawiona byłam głównie na pracę z robotnikami i młodzieżą szkolną. Nowa placówka, otwarta 1 kwietnia 1949 r., otrzymała lokal jak na owe czasy obszerny, 3-izbowy o powierzchni 143 m². Pozwoliło to na urządzenie dużej czytelni umeblowanej ciężkimi stolami i prostymi krzesłami, ozdobionej zielenią i ładnymi reprodukcjami, zaopatrzonej w skromny księgozbiór podręczny z przedwojennymi jeszcze encyklopediami i słownikami. W wypożyczalni przedzielonej ladą biblioteczną oraz w sąsiednim pokoju — magazynie rozmieszczono początkowo 1739 wol. Zbiór ten rychło się podwoił, a w r. 1954 liczył już 6103 wol. Literatura popularnonaukowa utrzymywała się przeważnie w granicach 45%.

Biblioteka objęła zasięgiem propagandowym znajdujące się w pobliżu 3 fabryki i 2 szkoły wieczorowe dla pracujących, toteż wśród czytelników, których ilość przekroczyła po dwu latach 1200 osób, robotnicy stanowili ok. 40%.

W półtora roku po otwarciu Biblioteki okazało się, że stanęło przed nią również poważne zadanie włączenia się do walki z analfabetyzmem. Akcją opieki nad absolwentami kursów początkowego nauczania, która pochłonęła tyle wysiłków, starań i wkładów finansowych w ramach systemu oświatowego Polski Ludowej, biblioteka zaczęła w myśl wytycznych władz od r.

1951. Akcja ta, mimo silnego zaangażowania bibliotekarzy, nie dała wielu owoców. O ile mi wiadomo, tak działo się nie tylko w Łodzi, ale i w licznych bibliotekach publicznych w kraju. Mielśmy byłych analfabetów ze środowisk chłopskich i robotniczych związać na stałe z książką i gazetą, cóż, kiedy prawda była taka, że przeważająca większość sztukę pisania i czytania posiadała na kursach w stopniu znikomym i czarodziejski świat czytelnictwa pozostał dla nich nadal niedostępny. Relacja moja jest chyba dość typowa.

Już w r. 1950 dwie czytelniczki 7 Wypożyczalni pracujące jako nauczycielki na kursach dla analfabetów dzieliły się z nami trudnościami, które wystąpiły przy realizacji programu, charakteryzowały różnych zaawansowanych wiekiem uczniów. Dla nich to przede wszystkim zakupywało się kolejne zwiłokrotnione pozycje z wydawnictwa „Książki dla nowego czytelnika”.

W I kwartale 1951 r. biblioteka, otrzymawszy z Wydziału Oświaty Zarządu Miasta Łodzi listy mieszkających w naszej dzielnicy absolwentów kursów, wysłała 130 pism z uprzejmym zaproszeniem do korzystania z wypożyczalni i czytelni, z charakterystyką księgozbioru, z podaniem dni i godzin otwarcia. Pierwsza absolwentka — starsza robotnica, która zgłosiła się z zaproszeniem w rękę, zaczęła... płakać. Bibliotekarka sądząc naiwnie, że to ze wzruszenia, iż na stare lata znalazła się jednak w takim przybytku wiedzy, pospieszyła z serdecznymi słowami zachę-

ty. Tymczasem z dalszej rozmowy wynikało, że powodem płaczu był strach przed wymyślnym przymusem. Dowiedziawszy się o podjęciu przez bibliotekę akcji dobrowolnej, wyłącznie z troski, aby absolwenci kursów nie zapomnieli tego, czego się nauczyci, aby nie stali się wtórnymi analfabetami, kobieta nie zgłosiła się więcej, choć deklarację wzięła i zapewniła, że przyjdzie.

Drugi z kolei nasz gość, starszy i jakoś bardzo zabiedzony stolarz fabryczny, tłumaczył się, że nie może wypożyczać książek do domu, gdyż w wolnym czasie opiekuje się bardzo psotnym wnukiem, a i jego zięć — „nerwuśnik i popijający” — też mógłby coś zniszczyć, „bo nie lubi, jak ja się nauką zajmuję”.

Następny absolwent zrobił już inne wrażenie. Wszedł do wypożyczalni zadyszany, z kapeluszem w ręce i z rozpromienionym uśmiechem zapytał: „ale skąd panie się o mnie dowiedziały, że nauczyłem się czytać i w ogóle, że mieszkam w tej okolicy miasta?” Zapiisał się zaraz i bardzo chętnie w poczet abonentów stałych. Prosił tylko o książkę z dużymi literami i tłumaczył się, że nie tak prędko ją wymieni na inną, bo jako tkacz mało ma czasu, a czytanie idzie mu jeszcze opornie. Obiecano wszystkie możliwe względy.

W sumie na skutek pierwszych zaproszeń zwerbowało się do Biblioteki 10 b. analfabetów. Po kilku miesiącach zaproponowano im przystąpienie do Zespołu Czytelniczego. Zgodę wyraziło 7 osób (w tym 3 kobiety pracujące w fabryce i jedna niepracująca). Rozpiętość wieku — 20—54 lat. Zajęcia dokumentowano w kronice. Przez 3 miesiące odbyło się 12 2-godzinnych zebrań, na których głośno czytano i omawiano: *Zagadkę Danki*, *Zrywają nam dach* — Caci, *Dym* — Konopnickiej, *Janka Muzykanta* i *Latarnika* — Sienkiewicza, fragmenty *Pana Tadeusza* i *Szyfowych prac*¹.

Na jesieni nie zdołano już zespołu zebrać ponownie. Główna trudność — ustalenie dogodnych dla wszystkich terminów. Trzy osoby z dziesięciu zwerbowanych przestały już zresztą uczęszczać do biblioteki. Pod koniec I kwartału 1952 r. abonentkami były nadal tylko dwie kobiety z dawnego zespołu. Czytelnictwem jednej z nich (K-skiej, 54-letniej w momencie zapisu do naszej biblioteki) opiekowałam się przez następne 5 lat. Jej stosunki (oraz jej rodziny) z książką podobnie jak i drugiego b. analfabety, zwerbowanego później portiera M., opisałam na podstawie długotrwałych metodycznych obser-

wacji w publikacji poświęconej sylwetkom czytelników — robotników².

Z końcem 1951 r. podjęto na nowo wysiłki celem zdobycia w poczet abonentów następnych absolwentów kursów początkowego nauczania. Rozesłano 250 zaproszeń, z czego 35 pocztą zwróciła, gdyż niektóre adresy otrzymane z Wydziału Oświaty były mylne lub adresaci już się wyprowadzili. Jednocześnie nasi aktywiści biblioteczni wyruszyli z deklaracjami bibliotecznymi i odpowiednio dobranymi książkami do mieszkań 30 absolwentów. Plon całej tej akcji był skromny — zapisało się 8 osób, z których tylko czwórka pogłębiała systematycznie z roku na rok kontakt z książką. Jedną z aktywistek przyprowadziła sasiadkę, b. analfaberkę, i ta została również wieloletnią naszą czytelniczką. Aktywiści nie mogąc pochwalić się sukcesem informowali o niechętniej postawie odwiedzanych. Zwłaszcza ze strony starszych mężczyzn spotkali się z ostrą odprawą. Inni tłumaczyli się brakiem czasu, drugą dodatkową pracą, słabą umiejętnością czytania i nie chcieli nic wybrać z przyniesionych książek.

Kilkanaście moich wizyt u b. analfabetów także przyniosło słabe wyniki. Jeden, 56-letni, „pozwoili” przynosić sobie do domu tylko jedną książkę na dwa miesiące. Dwie w średnim wieku zaprzyjaźnione ze sobą niewiasty zdecydowały się czytać niekiedy w czytelnicy, gdyż w ich małych i przeludnionych mieszkaniach nie było po temu warunków. I rzeczywiście w ciągu prawie dwóch lat powracały wielokrotnie do lektur odłożonych dla nich zarówno z ich własnego wyboru, jak i z poradnictwa bibliotekarek. Były to i baśnie, i Konopnickiej *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, Kraszewskiego *Ułana*, Prusa *Anielka*. Zapisawszy się później do biblioteki związkowej w swoim zakładzie, przychodziły czasami na wieczory literackie i pogadanki do naszej czytelni.

Idąc do absolwentów kursów początkowego nauczania miałam nadzieję, że łatwiej będzie mi ich nakłonić do trwałszych kontaktów z książką, niż mogli to uczynić czytelnicy — aktywiści. Miałam wszak za sobą kilkulatnie doświadczenia w pracy bibliotekarskiej ze środowiskiem robotniczym i w 7 Miejskiej Wypożyczalni oraz pracą w czasie wojny w charakterze opiekunki społecznej w Warszawie, z licznymi odwiedzinami mieszkań podopiecznych w proletariackich rejonach ulicy Barskiej i Szczęśliwickiej. A jednak sprawa okazała się trudniejsza, niż myślałam.

¹ I. Nagórska: *Portrety czytelników-robotników w łódzkiej dzielnicy Chojny. W: Z zagadnień teorii i praktyki bibliotekarskiej. Studia poświęcone pamięci Józefa Grycza. Wrocław: Ossolineum 1961, s. 155—168.*

² I. Nagórska: *Z prac Biblioteki Miejskiej w Łodzi z zespołami czytelników. „Bibliotekarz” 1952 nr 6, s. 172—175.*

Postanowiliśmy z koleżanką Czesławą Dominiak nie rezygnować jeszcze. Na zebraniu z grupą aktywistów 22 kwietnia 1952 r. sprawa znowu została postawiona na porządku dziennym. W ramach zobowiązania 1-Majowego trzech członków ZMP (wśród nich dziewiarz uczęszczający do Zaocznego Technikum Włókienniczego dla „wysuniętych robotników”) oraz troje aktywistów starszych (w tym dwóch robotników) podjęło się obejść 30 domów b. analfabetów, wśród nich cztery dawnych członków Zespołu Czytelniczego, którzy nam się już zgubili (okazało się, że jeden z nich wyjechał z Łodzi).

Dwie dwudziestolatki, przeszkolone na kursie właściwie jako wtórne analfabety, zameldowały się po wizycie ZMP-owców po raz drugi do biblioteki — skrecarka A. uczęszczała już do szkoły dla pracujących i korzystała z tamtejszej placówki bibliotecznej, prasowaczka G. wyszła za mąż i pochłonyła ją nowe obowiązki. Obie jednak zaczęły od nas wypożyczać książki i kontaktowały się z biblioteką dość długo.

Spośród 26 wizytowanych po raz pierwszy, aż 23 osoby zareagowały odmownie, motywując to brakiem czasu lub przemęczeniem. Nie wyraziły również zgody na przynoszenie książek do domów — tłumaczyły, że dzieci książki zniszczą, albo że księgonoszm będzie trudno kogoś zastać w domu. W dwóch przypadkach przyjęcie było bardzo niegrzeczne. Córka i zięć po prostu wyprosił naszych aktywistów krzyżując, że „starzy” muszą wnuków pilnować, gdy oni są na drugiej zmianie w fabryce, a nie czytać. Wystarczy, że nauczyli się podpisać.

Troje nowo zwerbowanych absolwentów stanowiło jednak prawdziwą „zdobycz” dla biblioteki. 40-letnia posługaczka z biura fabrycznego rozczytywała się powoli, ale systematycznie, a doszedłszy do Kraszewskiego utonęła w jego książkach na długo. Tkacz Ś. urodzony w r. 1926 i 54-letni portier fabryczny M. zgłosili się do biblioteki w garniturach świeżo ogoleni i — co było wyuczwalne — w nastroju uroczystym. Przyjęto ich też wyjątkowo serdecznie i uprzejmie.

O Ś. przekazała nam już informację aktywistka, uzyskawszy ją od jego współpracownika. Uważał on Ś. za człowieka zdolnego, którym warto by się zająć. Z rozmowy przeprowadzonej w bibliotece wynikało, że skłonny on jest do dalszej nauki, nawet systematycznej, na przeszkodzie stoi jednak obecna jego praca na dwie zmiany — przed południem i wieczorem. Ś. z natury nieśmiały i mało wyrobiony, zwracał się podobno do zwierzchnika o zmianę pracy, ale na razie bezskutecznie. Jako kierowniczka biblioteki napisałam podanie do najbliższej szkoły dla pracujących z prośbą o

przyjęcie go i umożliwienie mu nauki przez zwrócenie się do Rady Zakładowej PZPB im. Dzierżyńskiego (gdzie był zatrudniony) o przydział pracy tylko w godzinach przedpołudniowych. Sprawa potoczyła się pomyślnie — Ś. począł na jeśnieni uczęszczać do szkoły i ukończył ją po kilku latach. Ucząc się przychodził do nas regularnie. Stać go było zawsze tylko na lektury obowiązkowe i uzupełniające. Indywidualnych zainteresowań nie wykazywał. Może zwyczajnie brakowało mu czasu. Straciłszy go z oczu, gdy zdobywszy wykształcenie podstawowe ożenił się i wyjechał z Łodzi.

Natomiast druga nasza „gwiazda”, portier M., wyniósłszy z kursów początkowego nauczania umiejętność płynnego czytania (mimo że analfabeta był do 54 roku życia), planowo pod kierownictwem bibliotekarek uzupełniał w ciągu kilku lat swoje braki w zakresie literatury pięknej. Jego plan czytania obiał w kolejności arcydzieła polskiej klasyki, następnie najwybitniejsze powieści współczesne polskie i radzieckie i wreszcie podstawowe pozycje literatury światowej.

Ostatnią próbę włączenia się w akcję zwalczania analfabetyzmu podjęła biblioteka wysławszy w II półroczu 1952 r. 160 zaproszeń. W efekcie zawitała do nas jedynie starsza, mizerna tkaczka, która bardzo grzecznie prosiła o nieliczenie na nią jako na czytelniczkę, gdyż jest schorowana i musi doglądać stale chorującego męża. Z własnej woli zademonstrowała, jak się podpisuje i jak sylabizuje tytuły w gazecie.

Po kilku miesiącach zgłosił się jeszcze jeden odbiorca naszego zaproszenia — 31-letni betoniarz. Powiadomił nas, że był oddelegowany na budowę w Warszawie, ale obecnie pracuje znów w Łodzi. Na wstępie stwierdził, że musi się „podciągnąć w czytaniu”, bo mu jeszcze słabo idzie. Ten robotnik korzystał z naszej „słodemki” ok. 5 lat, czytał dość regularnie i z czasem rozsmakował się w Sienkiewicz, a także — jak mówił — w „ruskich wczennych”. Przy przeprawadce do nowego osiedla otrzymał skierowanie do najbliższej rejonowej biblioteki publicznej dla dorosłych. Spotkałam go jeszcze kilkakrotnie w tramwaju. Przy tej okazji informował zawsze o zmianach w jego nowej bibliotece (przeiście na wolny dostęp ciekawe encyklopedie w czyteln, jakieś interesujące spotkanie z pisarzem). Informował także, w jakich szkołach uczą się jego dzieci i co lubia czytać.

Oceniając naszą małą biblioteczną kampanię o czytelnika początkującego trzeba stwierdzić, że porażek było stokrotnie więcej niż zwycięstw, ale te nieliczne zaważyły przecież w życiu kilkunastu osób.

Kontakty z bibliotekami jako forma kształcenia literackiego uczniów klas niższych

(na przykładzie pracy Domu Książki Dziecięcej
w Moskwie)

ELŻBIETA SZEFLER

Radzieccy twórcy koncepcji kształcenia literackiego uczniów klas młodszych zakładają konieczność edukacji równoległej m.in. przez organizowanie systemu kontaktów młodzieży z bibliotekami współdziałającymi ściśle ze szkołami. W Moskwie rolę taką pełni w stosunku do wszystkich szkół Dom Książki Dziecięcej — placówka koordynująca pracę bibliotek w mieście.

Dom Książki Dziecięcej jest instytucją o charakterze badawczym, a jednocześnie instruktazowo-szkoleniowym i dydaktycznym. Jego pracownicy kontaktują się z odbiorcami książek gromadzonych przez biblioteki — zarówno z uczniami, jak i nauczycielami. Utrzymują też ściśle więzi zawodowe z bibliotekarzami bibliotek rejonowych¹ i szkolnych.

Dzięki tej instytucji badacze oraz krytycy literatury dla dzieci mają rozeznanie w tym, co interesuje najmłodszych czytelników i jakie są ich opinie o wydawanych książkach.

W Domu Książki Dziecięcej wyróżnić można trzy grupy pracowników:

- prowadzących czytelnię,
- zatrudnionych w działach zbiorów i opracowań,
- wykładowców, w których gestii znajduje się jednocześnie sala wystawowo-wykładowa.

Instytucja ta nie prowadzi wypożyczalni. W jej zbiorach, z których można korzystać tylko na miejscu, znajdują się:

- opracowania historyczne literatury dla dzieci,
- literatura współczesna dla dzieci i młodzieży (w różnych wydaniach),
- literatura popularyzacyjna i naukowa dla dzieci i młodzieży,
- czasopisma dla dzieci z większości republik ZSRR (również wydawane w mutacjach republikańskich),
- opracowania krytyczne literatury dla dzieci (książki i czasopisma),
- opracowania metodyczne.

Z czytelnicy korzystają przede wszystkim literaci, artyści plastycy — ilustratorzy książek i czasopism dla dzieci, wydawcy, krytycy literaccy, teoretycy i metodycy literatury dla dzieci i młodzieży, psycholodzy i pedagodzy, dziennikarze, pracownicy nauki Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Moskiewskiego im. Łomonosowa, studenci tegoż Wydziału oraz studenci Wydziału Sztuk Pięknych, instytutów pedagogicznych i polonistyki.

Posiadanie ważnej legitymacji upoważnia do korzystania ze zbiorów czytelnicy oraz do uczestnictwa w zajęciach wykładowych i seminaryjnych organizowanych w sali wystaw i odczytów.

Legitymację otrzymuje się po przedłożeniu pisma z zakładu pracy, z przekonującym uzasadnieniem celowości korzystania przez zainteresowaną osobę ze zbiorów Domu. Taka procedura może wydawać się biurokracją, lecz ponieważ Dom Książki Dziecięcej jest placówką integrującą i koordynującą działalność wszystkich bibliotek w mieście, pewna selekcja czytelników umożliwia:

- właściwy rozdział pracy także w podległych placówkach,
- dobór placówki najwłaściwszej w danym przypadku,
- sprawne funkcjonowanie każdej z bibliotek.

Przez blisko rok obserwowałam zorganizowaną, planową pracę Domu. Bibliotekarze mieli warunki na to, by pełnić rolę informatorów i jednocześnie doradców. Nie musieli prowadzić kartoteki zamówień — każdy z czytelników obsługiwany był na bieżąco. Nie zdarzyło się też, aby dla kogokolwiek zabrakło miejsca w niewielkiej czytelnicy czy w sali odczytów.

Właściwą pracą szkoleniową zajmuje się grupa wykładowców. Pełnią oni zadania związane z kontaktami z twórcami dla dzieci, prowadzą także szkolenia dla nauczycieli oraz bibliotekarzy z bibliotek szkolnych i rejonowych. Ponadto organizują zajęcia z dziećmi (z klasami) z poszczególnych szkół według wcześniej ustalonego grafiku.

¹ Należy je rozumieć jako dzielnicowe, tj. filie.

Pierwsza grupa zadań wiąże się z organizowaniem spotkań ze znanymi autorami, ilustratorami, przedstawicielami wydawnictw, krytykami literackimi oraz z uczestnictwem w konkursach na książki dla dzieci i młodzieży. Konkursy te odbywają się na różnych szczeblach (miasto, region, okręg, republika, cały kraj), a pracownicy Domu biorą w nich udział w charakterze jurorów. Zajmują się oni także doбором książek do zbiorów placówki.

Zadania szkoleniowo-instruktażowe obejmują organizowanie dwa razy w miesiącu spotkań z nauczycielami bibliotekarzami. Jedno ze spotkań to tzw. „kontakt twórczy”, czyli „poranek literacki” z udziałem autorów, poświęcony określonemu rodzajowi twórczości bądź uczczeniu pamięci tych, którzy odeszli. Na drugie spotkanie wybierana bywa na przemian jedna z następujących form:

- odczyt problemowy (np. współczesna literatura dla dzieci w młodszych wiekach szkolnym w ostatnim 5-leciu; tematyka pracy w utworach dla dzieci młodszych — bądź dla dzieci w średnim czy starszym wieku szkolnym),

- szkolenie z okazji przypadających rocznic i świąt państwowych (np. książki wydawnictwa „Literatura dla dzieci” w latach 1930—40; 70-lecie Armii Radzieckiej i Marynarki Wojennej),

- relacja z pracy placówki (np. z doświadczeń pracy z dziećmi w ramach wystawy książek dla dzieci, upowszechnianie wierszy wśród młodszych dzieci).

Na spotkanie w Domu Książki Dziecięcej przychodzi do sali odczytów w określonym wcześniej terminie nauczyciele wraz ze swymi klasami. Tematykę spotkania ustala pracownik Domu w zależności od wieku dzieci i od częstotliwości kontaktów danego zespołu z placówką. Spotkania te przyczyniają się do rozszerzenia wiedzy dzieci o książkach (prezentacja nowości wydawniczych, różnych grup tematycznych, autorskich i rodzajowych, ekspozycja różnych wydawnictw, zapoznanie z książkami — laureatkami konkursów ogólnokrajowych w danym roku, prelekcje, wspólne rozmowy) oraz do oceny szkolnego i pozaszkolnego kontaktu dzieci z książkami (zgadywanki, konkursy, porównywanie bohaterów itp.).

Uczestniczyłam w jednym z zajęć dla uczniów klasy III, zorganizowanym w formie konkursu „Jakie znacze baśni”. Pierwsza część miała charakter pojedynku między dziewczynkami i chłopcami. Należało wymienić czarodziejskie przedmioty, czarodziejskie kwiaty i czarodziejskie postaci ze znanych baśni. W zadawanych pytaniach wyrażone było uogólnienie sensu baśni (występowanie czarodziejskich

postaci oraz czarodziejskich rekwizytów), odpowiedź natomiast miała być formą konkretyzacji. Wymagała ona od dziecka:

- wykazania się znajomością szeregu baśni (zapamiętania treści różnych baśni),

- umiejętności analizy utworu — znajdowania i określenia charakterystycznych elementów baśniowych,

- umiejętności uzasadnienia, że i dlaczego są to elementy baśniowe,

- umiejętności porównywania elementów baśniowych różnych utworów (np. taki sam lub podobny rekwizyt — podobna istota działania — określone efekty działania czarodziejskich postaci lub rekwizytów, zasadnicze wnioski, morał).

Kolejny konkurs był również turniejem grupowym. Prowadząca zabawę przytaczała fragmenty tekstu, a dzieci określały, z jakiej baśni pochodzi lub kto baśń napisał.

W tym ćwiczeniu chodziło o wyeksponowanie:

- głównej myśli utworu,

- istotnego wydarzenia,

- treści utworu podanej w skondensowanej formie.

Prowadzący własnymi słowami przetwarzał treść bądź wymowę utworu. Zadaniem ucznia było:

- określenie, czy zetknął się z takim utworem,

- przypomnienie sobie okoliczności tego zetknięcia się oraz skojarzenie utworu z tytułem,

- sprecyzowanie tytułu (odtworzenie w oryginalnej wersji),

- przypomnienie sobie nazwiska autora (na zasadzie skojarzenia typu: tytuł utworu — autor).

Modyfikacją tego ćwiczenia jest wyróżnianie przez osobę prowadzącą samych postaci (i ich nazw). Dzieci mają odpowiedzieć, z jakiej baśni postacie pochodzą i kto dany utwór napisał.

Jest to zadanie tylko z pozoru łatwe. W baśniach rosyjskich występują bardzo często postacie o tych samych nazwach. Toteż poprawna może być odpowiedź dzieci, które podadzą różne tytuły. Zadanie to można poprzedzić ćwiczeniem łatwiejszym, np. zeprezentowaniem ilustracji danej postaci czy też jej kukielki. Dzieci kojarzą wówczas tę postać z określonymi fragmentami treści lub z ilustracjami, które widziały w książce. Takie ćwiczenie ma walor kształcący — np. przygotowuje je do opisu postaci. Natomiast w niezmienionej wersji konkursu uczniowie mogą np. określać, jaką rolę odgrywają w każdej baśni postaci identycznie nazwane.

Trzeci z kolei konkurs był rodzajem sprawdzianu znajomości różnych utworów

baśniowych. Wykładowca odczytywał wybrane fragmenty książek, a dzieci podawały nazwisko autora oraz tytuł utworu. Utrudnieniem dla nich było wskazywanie, z jakiego zbioru pochodzi dana baśń. Wiele waleńców ma takie ćwiczenie. Należą do nich:

- kolejne zetknięcie się z pięknem języka literackiego i bogactwem określeń,
- możliwość myślowego przetwarzania wyrażań artystycznych na język codzienny (zrozumienie).
- poznanie wzorów właściwej interpretacji słownej utworów (przykład osoby czytającej),
- możliwość łączenia nazwiska autora z treścią fragmentu lub — przez intuicyjne kojarzenie — z zastosowanymi przezeń charakterystycznymi środkami wyrazu artystycznego (bez konieczności werbalizacji tych skojarzeń),
- zrozumienie, że nie można rozpoznać tytułu na podstawie fragmentu, gdy jest to fragment mało istotny czy mało charakterystyczny.

Ostatni konkurs wiązał się z występującymi w baśniach Andersena przedmiotami, które dzieciom pokazywano. Dzieci miały zgadnąć nie tylko, z jakiej pochodzą baśni, ale i komu dany przedmiot był potrzebny. Uczniowie musieli wykazać się więc umiejętnością uchwycenia relacji: czarodziejski rekwizyt — czarodziejska postać, następnie nazwać postać oraz określić cel użytkowania przedmiotu (cel działania postaci i ewentualnie efekt działania).

Na zakończenie spotkania mali uczestnicy oglądali wydania baśni zgromadzone na wydzielonych półkach, przeglądali je, zapoznawali się z tytułem i nazwiskiem autora. Kogo zainteresowała któraś pozycja (atrakcyjny tytuł, interesujące ilustracje, piękna forma wydania itp.), mógł wziąć ołówkę, kartkę, a następnie zanotować odpowiednie dane². Były one nie-

zbędne do późniejszego wypożyczenia owej książki w bibliotece szkolnej lub rejonowej³.

Na pamiątkę spotkania dzieci otrzymały barwne katalogi („Nasi autorzy — laureaci”) składające się z 24 złożonych kart poświęconych najznakomitszym rosyjskim i radzieckim twórcom literatury dla dzieci. Katalog ów opracowali pracownicy Domu Książki Dziecięcej. Na każdej karcie znajdują się:

- s.1 — imię i nazwisko autora oraz miniaturowe fotografie okładek jego najważniejszych książek (z wyraźnie widocznymi tytułami zachęcającymi dzieci do zapoznania się z zawartością),
- s.2 — informacja o autorze (życie i twórczość),
- s.3 — fotografia pisarza oraz ilustracja do jednej z książek,
- s.4 — zestawienie tytułów książek z podaniem rodzajów literackich oraz reprodukcje ilustracji do kilku utworów.

Katalog stanowi pomoc dydaktyczną na zajęcia szkolne, służy też rozbudzaniu w dzieciach zainteresowania książkami oraz czytelnictwem w czasie wolnym.

Z punktu widzenia efektywności kształcenia literackiego dzieci młodszych zaprezentowana forma zajęć wydaje się interesująca, bowiem:

- ① ma dla dzieci urok nowości i atrakcyjności ze względu na otoczenie, w jakim się znalazły,
- ② zakłada pewne podsumowania doświadczeń czytelniczych dzieci,
- ③ rozszerza zakres wiedzy dzieci o książkach i rozwija ich zainteresowanie książką,
- ④ kształtuje samoświadomość literacką dzieci,
- ⑤ stwarza zachętę do aktywnego zdobywania przez nie wiedzy o książce i do czytelnictwa.

Działalność Domu Książki Dziecięcej w Moskwie może stanowić pewną inspirację również i dla poczynań naszych bibliotek w zakresie rozbudzania w dzieciach aktywnego stosunku do książki oraz kształtowania ich wiedzy o literaturze.

³ W ten sposób skłania się dziecko do posługiwania się katalogiem.

² Przewidziano to jako sposób kształtowania umiejętności zapoznawania się z najważniejszymi informacjami o książce i właściwego notowania danych z zachowaniem określonego porządku informacji.

Lektury Marszałka Piłsudskiego

JAN WRÓBLEWSKI

W każdą rocznicę odzyskania niepodległości wspominając tych, co „wywalczyli Polsce dzień wysniony”, nie można pominąć czynników, które ich do tego przywiodły, kształcąc ich charakter i wolę czynu. Do tych czynników niewątpliwie należała wówczas książka o treściach patriotycznych, ona bowiem w czasie państwowej niewoli odegrała ważną rolę w narodowej edukacji Polaków. Mamy na to bardzo wiele przykładów. Wystarczy chociażby tylko przypomnieć, że w polskich domach odmawiano wieczorami litanię pielgrzymką z *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza, a później legionści w plecach nosili Trylogię Sienkiewicza, czytali ją w okopach. Ta właśnie literatura narodowa kształtowała charaktery i dusze pokolenia niepokornych, które podjęło czyn zbrojny z wiarą, „że TA, CO NIE ZGINEŁA, wyrośnie z naszej krwi”.

Jako przykład oddziaływania literatury narodowej na owe pokolenia chciałbym podać Pierwszego Żołnierza Polski Niepodległej — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zetknął się on z tą literaturą już we wczesnych latach dzieciństwa w wybitnie patriotycznej atmosferze rodzinnego domu, o czym sam później tak napisze:

Było to w dworku szlacheckim na Litwie jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszackich rządów Murawjewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek zwiastujący przybycie kogoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszaków. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafił przypadkowo na nasze rodzinne konspiracje — wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w mym umyśle. Te właśnie książki wraz z innymi: pieśniami historycznymi Niemcewicz, paru broszurkami z czasów przedpowstańowych, były bodaj jedynymi przedstawicielami nieuczuralnej literatury w tym czasie. Ocalały one podczas burzy powstaniowej w niewielkiej ilości [...] chowane przez pietyzm, jak relikwie.

W domu Piłsudskich oprócz literatury nieuczuralnej znajdowała się także spo-

ra biblioteka składająca się wyłącznie z polskich książek. I to dzięki niej mały Ziuk zdobywał wiedzę z historii, do której miał wielkie zamiłowanie. Czytał też książki dotyczące nie tylko historii Polski, ale i innych państw i narodów, bo jak sam stwierdził:

Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych, Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisanymi bohaterskich czynów. Piękne baśnie o bohaterach, cudowna mitologia pogańska, cuda Olimpu, powaga senatu i dyktatorów rzymskich chwytala mój umysł i wyobraźnię tak silnie, iż życie, w które zaledwie wchodziłem, wydawało mi się nikłe, marne i bez wartości. Dlatego z pewnym bólem dotykałem potem książek, co dzieje upadku, dzieje degeneracji i Olimpu, i senatu, i dyktatorów opowiadały. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie, i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpałało wyobraźnię.

Sam Piłsudski nie był bibliofilem. Dla niego książka stanowiła jedno z narzędzi pracy. Bardzo doceniał znaczenie słowa drukowanego i bolał nad jego ograniczaniem przez carską cenzurę. Pisał:

Słowo drukowane w obecnych społeczeństwach jest uznane powszechnie potęgą. Jego postęпами, jego rozwojem, jego rozpowszechnianiem mierzą niektórzy siłę, owoc i stan cywilizacji i kultury. A jak my, Polacy, w zaborze rosyjskim stoimy pod tym względem? — odpowiedź łatwa.

Dosyć sobie przedstawić ludzi, którzy nie mają prawa czytać niefałszowanej historii swego narodu; dosyć widzieć utwory naszych wieszaków pokaleczone brutalną ręką cenzorów; dosyć pomyśleć, że istnieje nowoczesne społeczeństwo, w którym stronnictwa polityczne albo są pozbawione istnienia, albo w najlepszym razie skazane na przemawianie potwornym, niewolniczym językiem Ezopa.

Również krytycznie odnosił się do ówczesnej cenzury i edukacji historycznej młodego pokolenia w zaborze austriackim:

Pamiętam moje olbrzymie zdziwienie, gdy m przejrzał książeczkę historii ojczystej, używaną w szkołach początkowych w Królestwie Galicji i Lodomerii wraz z Księstwem Krakowskim, Zatorskim i Oświęcimskim. Znalazłem ku swemu zbudowaniu bardzo mało o historii dawnej Polski, bardzo dużo o historii dynastii Habsburskiej i wreszcie wcale nie mało o dobrodziejstwach dla Polski i laskach wielkich, na nią spływających z dobrych i serdecznych rzą-



dów imperatorów. Wydawało się, czytając, że wielkość i szczęście Polski zaczyna się od rozbioru.

Jeżeli chodzi o samych autorów, to zachwycał się Piłsudski poezją romantyczną (matce odczytywał na głos całe ustępy z *Kraśińskiego*), znał pisma Prusa i Orzeszkowej, a przede wszystkim *Sienkiewicza*. Trylogia bowiem była jego nieodłączną książką.

Z dzieł *Zeromskiego* najbardziej cenił *Popioły* i *Dumę o hetmanie*. Czytał wszystkie dzieła *Sieroszewskiego* i *Daniłowskiego*, a w ostatnich latach życia z nowszych autorów polskich: *Dąbrowskiej* — *Noce i dnie*, *Gojawczyńskiej* — *Ziemię Elżbiety*, *Nowakowskiego* — *Przylądek Dobrej Nadziei* i *Dzwonek niedzielny*, *Wańkowicza* — *Szczeniące lata*. Oczywiście, że znał dobrze utwory *Mickiewicza* (w ostatnim roku życia miał w ręku francuski przekład *Pana Tadeusza*).

Rozczytywał się również w dramatach *Wyspiańskiego*, z których najwyżej stawił *Bolesława Śmiałego* i *Wesele*. I tak w referacie *O armii narodowej* wygłoszonym w marcu 1917 r. powiedział:

Gdy o armii narodowej mówię wśród Polaków, przychodzi mi zawsze na myśl jedna z cudownych scen w *Weselu* *Wyspiańskiego*. Czy panowie sobie przypominacie tego rozognionego poeetę, marzącego o sile, marzącego o potędze, który w podnieceniu weselnych nastrojów śni i widzi przed sobą tę potęgę swojej ojczyzny, którą z upodlenia i z upadku wyprowa-

dza. I pamiętacie, panowie, jak na te zaklęcia, co kto marzył, zjawiają się upiory, widma, z grobu powstające, a wyobrażające to, o czym człowiek śnił. I pamiętam zjawienie się zakutego rycerza w zbroję, z pól grunwaldzkich powstałego, ogromnego, przerastającego sobą tego nowego, małego człowieka. I oto rycerz chwyta jego za rękę i powiada: duszę daj, dam ci siłę! A przerażony marzyciel gniesię w uścisku żelaznym dłoń istotnego żołnierza. A pamiętają panowie, czym się kończy ta scena? Poeta żąda otwarcia przyłbicy i znajduje to, co jest udziałem każdego żołnierza, znajduje śmierć; i przerażony okropnym życiem żołnierza, pada zemdłony. Zawsze tedy, kiedy mówię o armii narodowej polskiej wśród Polaków, boję się tego wrażenia, przeżycia tego, co przeszedłem, patrząc na scenę *Wyspiańskiego*.

Interesował się także *Marszałek* pamiętnikami legionowymi i pamiętnikami żołnierskimi z wojny polskiej. Zachęcał też do ich pisania i sam był inicjatorem wydawnictwa *Wspomnień legionowych* (1924). Ponadto — jak pisze *Stanisław Konopka*:

Nieraz prznosił się w świat czarów i czytał z zajęciem bajki *Andersena*, *Bajki z tysiąca i jednej nocy*. W ciche popołudnia, gdy był w otoczeniu rodziny i ukochanych córek, uczył je alfabetu, ilustrowanego wierszykami. Wierszyki te recytował na pamięć i zaśmiewał się z córkami, jak to „pingwiniątko z swoim tatkiem wyjeżdża parostatkiem”.

Jeżeli chodzi o książki jego sentymentu,

to na pierwszym miejscu były utwory Słowackiego, następnie Trylogia Sienkiewicza i myśli Napoleona. Słowacki był mu najbliższy, bo — jak zauważa cytowany już Stanisław Konopka:

Juliuszowa poezja najwięcej przemawiała mu do duszy. Przecież to Juliusz napisał *Listy do Matki* i nade wszystko matkę umiłował [...]. Piłsudski już od dzieciństwa zachwycał się Słowackim. Często w jego przemówieniach, a nawet w pracach historycznych przewijają się urywki i całe ustępy utworów Słowackiego, a jeden z najczęściej ulubionych poematów *Beniowski* znajduje się stale, do ostatnich chwil życia, przy biurku pracy Marszałka.

Warto też przytoczyć fakt, że kiedy w r. 1900 Piłsudski został aresztowany w Łodzi i znaleziono przy nim dzieła Słowackiego, prosił oficera rosyjskiego, aby te dzieła pozwolono mu wziąć ze sobą do celi więziennej.

Dlatego to on rozstrzygnął trwający na wiele jeszcze lat przed wojną spór o sprowadzenie do kraju prochów Słowackiego i o miejscu złożenia ich na wieczny spoczynek. I dnia 28 czerwca 1927 r. na wawelskim dziedzińcu wygłosił przemówienie, w którym m.in. powiedział:

Gdy teraz patrząc na trumnę wiem, tak jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głązy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie

przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie jako Król Duch.

Po zakończeniu przemówienia zwrócił się do otaczających nosze z trumną oficerów: „W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy”.

Marszałek pozostawił po sobie dwie biblioteki: jedną w pałacu belwederskim i drugą w sulejowskim dworku. Biblioteka belwederska liczyła ok. 1300 tomów (były w niej przeważnie książki ofiarowane Marszałkowi jako wyraz hołdu i opatrzone dedykacjami). Natomiast w Sulejówku liczbę książek określały dwa prowizoryczne katalogi. Pierwszy zawierał 400 pozycji dzieł o treści wojskowej, drugi — ok. 1400 pozycji dzieł rozmaitej treści, z przewagą książek historycznych*.

* Artykuł został opracowany na podstawie publikacji: Stanisław Konopka: *Józef Piłsudski wśród książek*. W: *Józef Piłsudski pisarz, wydawca i drukarz*. Kraków 1936.

INFORMUJEMY AUTORÓW, że dysponując niewielką objętością numerów nie możemy kwalifikować do druku artykułów przekraczających 8-10 znormalizowanych stron (30 wierszy) maszynopisu. Artykułów nie zamówionych przez redakcję nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo do skracania, adiuścacji tekstów, nadawania własnych tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

W sprawie pieca

JAN BURAKOWSKI

W początkach 1989 r. uzyskaliśmy w Sierpcu lokal na filię. Pomieszczenie użytkowane poprzednio przez sklep, a następnie przez warsztat rzemieślniczy było w stanie pożałowania godnym — wymagało kapitalnego remontu. Wyłonił się przy tym problem rozwiązania kwestii w naszym umiarkowanie chłodnym klimacie podstawowej, tj. ogrzewania. Zarówno wielkość (a raczej małość) pomieszczenia, jak i względy funkcjonalne wskazywały, że właściwie jedynym rozsądnym wyjściem będzie zainstalowanie pieców elektrycznych. A względy oszczędnościowe podpowiadały, że należy poczynić starania o licznik energii elektrycznej z tzw. zegarem sterującym, włączającym piece na godziny nocne (za zużyte kilowaty płaci się wtedy o połowę mniej).

Zgodę na zainstalowanie takiego licznika może wyrazić jedynie instancja bardzo wysoka i odległa — Okręgowy Inspektorat Gospodarki Energetycznej, instytucja o zasięgu ponadwojewódzkim (w tym wypadku zlokalizowana w Bydgoszczy). Stosowne podanie z sążnistym, wszechstronnym uzasadnieniem wystosował do tegoż Inspektoratu naczelnik miasta. W Inspektoracie badano sprawę prawdopodobnie nadzwyczaj wszechstronnie i dogłębnie, gdyż na odpowiedź czekaliśmy ponad 2 miesiące. Ku naszemu przerażeniu była ona negatywna („z uwagi na postępujący deficyt mocy w systemie elektroenergetycznym”), co stawiało pod znakiem zapytania możliwość zorganizowania filii. Oczywiście złożyliśmy niezwłocznie odwołanie i poczyniliśmy starania o poparcie „sprawy pieca” na wszelkich możliwych szczeblach — niższych, średnich i najwyższych (tak po linii służbowej, jak i prywatno-rodzinnej). Koniec końców zgodę uzyskaliśmy, ale ten incydentalny problemik z małym piecem dla małej filii pobudził mnie do refleksji. M.in. nad kwestią ogrzewania bibliotek i w ogóle placówek kulturalnych na tle ogólnej sytuacji w gospodarce energetycznej.

Do powstania i narastania „deficytu mocy” w elektroenergetyce, nad którym biadają niemal codziennie środki masowego przekazu i kompetentni przedstawiciele władz, biblioteki i w ogóle placówki kultury przyczyniły się chyba w bardzo niewielkim stopniu — zarówno z uwagi na ogólnie nikły potencjał lokalowy, którym dysponują, jak i na bardzo utrudniony dostęp do liczników z zegarami sterującymi. Oczywiście największym energo-

żercą jest przemysł, ale w powstaniu tego deficytu ma też nielichy udział całkowicie naturalne dążenie ludzi do wygody. Nic więc dziwnego, że ilość rozmaitego typu pieców i piecyków elektrycznych w naszych mieszkaniach, biurach, placówkach usługowych i zakładach produkcyjnych rośnie lawinowo. M.in. niemal wyłącznie elektrycznością są ogrzewane rozmaite zakłady małej gastronomii, sklepy, butiki i inne wytwory przedsiębiorczości rodaków z kraju i zagranicy rozkwitające w sprzyjającej aurze Nowej Ekonomicznej Polityki *à la polonaise*. I tu wyrasta kilka znaków zapytania.

Inspektorów gospodarki elektroenergetycznej zdaje się w ogóle nie interesować instalowanie pieców elektrycznych (które znajdują się w wolnej sprzedaży w sklepach i na bazarach), póki nie składamy wniosku o zegary sterujące. Faktycznie jest to więc zachęta do instalowania pieców przy normalnych licznikach, czyli do nieekonomicznego trwonienia energii w szczytowych godzinach zapotrzebowania. Zaś zgodę na zainstalowanie liczników z zegarami sterującymi znacznie łatwiej uzyskać przedstawicielom sfer przedsiębiorczych (dysponujących wolnymi środkami dewizowymi i złotówkowymi).

Obecnie w bibliotekach mamy do czynienia głównie z dwoma tradycyjnymi sposobami ogrzewania pomieszczeń. W bibliotekach na wsi i w małych miasteczkach dominują ciągle piece węglowe, w większych bibliotekach wiejskich funkcjonują różne typy wodnego ogrzewania centralnego. Oba te sposoby są dość kłopotliwe w obsłudze i stwarzają poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa zbiorów.

Ogrzewanie piecowe wiąże się z dużym zapyleniem i zadymieniem pomieszczeń. Dla zbiorów nie mniej groźne jak sadza i pył są w wypadku mroźnych zim bardzo duże i szybkie wahania temperatury. Książka przechowywana w małym pomieszczeniu o ogrzewaniu piecowym po 10-12 latach kwalifikuje się do usunięcia ze zbiorów z uwagi na zabrudzenie oraz kruszenie się i żółknięcie papieru. Oczywiście ogrzewanie piecowe to także najwyższy stopień zagrożenia pożarowego.

Centralne ogrzewanie w mniejszym stopniu wiąże się z zapyleniem i pozwala utrzymać w pomieszczeniach bardziej wyrównaną temperaturę, zagraża natomiast awariami urządzeń grzewczych, wywołującymi poważne szkody. Nie są one wca-

le tak rzadkie, nie ma chyba województwa, w którym w ciągu roku nie mieliśmy do czynienia z przynajmniej jednym wypadkiem zalania zbiorów na skutek pęknięć kaloryferów lub tzw. naczyń wzbiornych. Straty są czasem bardzo dotkliwe. Przed kilkoma laty głośna była sprawa poważnego uszkodzenia kilku tysięcy starych druków w Bibliotece Jagiellońskiej. A gdy zdarzają się klęski żywiołowe — straty mogą być ogromne. Po nagłym ataku arktycznych mrozów w czasie „zimy stulecia” („sylwester” 1978—1979) tylko w samym Olsztynie zalane zostały księgozbiory pięciu filii WBP.

Podczas dyskusji nad ogrzewaniem bibliotek słyszy się często, że ogrzewanie piecowe, a nawet centralne to sposoby znacznie tańsze niż ogrzewanie elektryczne. Argumenty ekonomiczne są tu jednak dość wątpliwe. Różnica jest na pewno poważna, jeśli porównujemy rachunki za zużycie energii elektrycznej z kosztami zakupu węgla i koksu. Ale przecież ogrzewanie piecowe i centralne to także koszty opłaty pracowników zajmujących się paleniem, przewozu opału, zakupu, konserwacji i napraw instalacji grzewczych itp. Jeśli do tych wszystkich pozycji doliczymy wspomniane wyżej straty w księgozbiorach, szala — także pod względem ekonomicznym (który w wypadku instytucji kulturalnych nie zawsze powinien być decydujący) — przechylili się raczej na korzyść ogrzewania elektrycznego.

Zreasumujmy. Ogrzewanie elektryczne zapewnia najkorzystniejsze, najbezpieczniejsze warunki przechowywania zbiorów. Wpływa dodatnio na wydajność pracy bibliotekarzy i na frekwencję czytelników, szczególnie w czytelniach (w ogrzewanych piecami czytelniach w zimie panuje przeważnie lodowata atmosfera). Jest najmniej kłopotliwe dla personelu i — przy właściwym rozliczeniu — wcale nie droższe niż ogrzewanie „tradycyjne”. Z tych względów szersze upowszechnienie tego typu ogrzewania w bibliotekach — a szczególnie wyposażanie w piece elektryczne placówek nowo budowanych i poddawanych remontom kapitalnym — należy uznać za ważny i konieczny krok na drodze ku nowoczesności w bibliotekach.

Jak widać z obrazka zarysowanego na wstępie, starania pojedynczych bibliotek i bibliotekarzy są żmudne i bardzo często kończą się niepowodzeniem. Przełom może przynieść tylko energiczna akcja na „szczeblu centralnym” — dogadanie się kompetentnych przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki z równie kompetentnymi kolegami z Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. A pilotować załatwianie tej sprawy powinno SBP przy wsparciu innych stowarzyszeń społeczno-zawodowych pracowników kultury.

wytnij, wyślijdnia

pieczęć instytucji

Zamówienie z dnia

Zamawiam:

Wykaz książek przestarzałych w bibliotekach publicznych

(oprac. L. Oplawska) egz.

Literatura piękna 1984 egz.

Literatura piękna 1985 egz.

Literatura piękna 1986 egz.

Druki protokołu komisji ds. selekcji

..... szt.

Druki załącznika do protokołu komisji ds.

selekcji szt.

W.w. pozycje proszę wysłać za zaliczeniem

pocztowym do

Główny Księgowy

Dyrektor (Kierownik)

adresat

Stowarzyszenie Bibliotekarzy
Polskich
Zarząd Główny
ul. Konopczyńskiego 5/7
00-953 Warszawa

nadawca

Zasady premiowania kierowników punktów bibliotecznych

Wątpliwości i propozycja zmian

W ostatnich latach zarysowała się wyraźna tendencja zmniejszania się liczby punktów bibliotecznych w kraju. Jedną z jej istotnych przyczyn — obok braku społeczników do podejmowania tej pracy — była bardzo niska premia kwartalna, co wielokrotnie podkreślali kierownicy punktów. Dobrze się stało, że Ministerstwo Kultury i Sztuki wprowadziło od czerwca 1988 r. nowy wymiar premii, kilka razy wyższy od stawek dotychczasowych. Mimo postępującej inflacji spowodowało to (sądząc po przykładzie województwa lubelskiego) pewne ożywienie działalności tych ogniw sieci bibliotecznej.

Wysokość premii jest naliczana w zależności od liczby czytelników i wypożyczeń (średnio 3 wypożyczenia na jednego czytelnika w kwartale).

Od lat system obliczania premii według powyższych wskaźników wywołuje szereg krytycznych uwag. Stanowi on swego rodzaju pułapkę, w licznych przypadkach jest po prostu nieżyłowy. Najlepiej widać to na przykładzie punktów bibliotecznych działających w szpitalach. Przeciętnie pobyt pacjenta w szpitalu trwa 2-3 tygodnie. W związku z tym w obliczeniach premii dla kierownika punktu brani są pod uwagę czytelnicy, którzy już dawno opuścili szpital.

Absurdalna jest sytuacja, gdy kierownik punktu nie otrzymuje żadnej premii, chociaż prowadził szeroką działalność oświatową i udostępnił mieszkanie prywatne na prowadzenie punktu, ale przy stanie np. 80 czytelników zabrakło mu jednego wypożyczenia dla osiągnięcia wymaganego wskaźnika. Dodatkowe wynagrodzenie za pracę oświatową i za udostępnienie mieszkania prywatnego na prowadzenie punktu jest również nie do zrealizowania, gdyż należność finansowa z tego tytułu jest pochodną od premii zasadniczej, obwarowanej wskaźnikiem 3 wypożyczenia na 1 czytelnika. Otrzyma natomiast premię kierownik punktu bibliotecznego, który zarejestrował np. 20 czytelników i wypożyczył 60 książek w kwartale, choć nie prowadzi działalności oświatowej.

W związku z powyższym proponuję, by jedynym kryterium określania wysokości premii była liczba wypożyczeń, analogicznie do norm Ministerstwa Kultury i Sztuki obowiązujących w bibliotekach publicznych. Korzystne byłoby zastosowanie przedziałów: 60—100, 101—200, 201—300

wypożyczeń kwartalnie itp. Takiego rozwiązania oczekują zarówno kierownicy punktów, jak i bibliotekarze.

Wątpliwości budzi również uzależnienie otrzymania premii od wymiany książek przynajmniej raz w kwartale. Nie podważając zasady konieczności wymiany kompletów książek wydaje się, że rygorystyczne stosowanie tego jako wymogu formalnego nie jest uzasadnione. Są bowiem punkty biblioteczne ze stałym księgozbiorem w liczbie około 1000 woluminów, w których to punktach społeczne zapotrzebowanie na wymianę kompletów książek nie pokrywa się z wymogami formalnymi obowiązującymi dotychczas (np. w sanatoriach, szpitalach, zwłaszcza na oddziałach zakaźnych).

Podane powyżej i im podobne przykłady przemawiają za odejściem od dotychczasowej formuły prawnej i wydaniem nowych przepisów regulujących wysokość oraz tryb przyznawania premii.

Niefortunny wydaje się również § 18 pkt 1 Uchwały nr 158 Rady Ministrów z dnia 14 X 1985 r.:

„Za dokonanie w punkcie bibliotecznym wymiany księgozbioru przysługuje kwartalny ryczałt w wysokości 600 zł tytułem zwrotu kosztów za dojazdy i transport książek na terenie gminy, na którym nie ma środków komunikacji państwowej.

Sądzę, że w Polsce w r. 1985 nie było już gminy pozostającej poza zasięgiem Państwowej Komunikacji Samochodowej, a zatem cytowane zarządzenie jest zaskakujące w swojej wymowie.

W sprawie niejasności Uchwały nr 158 wypowiedział się Departament Ekonomiczny Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wydał dnia 28 III 1986 r. wyjaśnienie w kwestii kwartalnego ryczałtu tytułem zwrotu kosztów za dojazdy i transport książek na terenie gminy. Wyjaśnienie to (zamieszczone również na łamach „Poradnika Bibliotekarza” 1986 nr 9 s. 12) nie eliminuje powstałych wątpliwości.

Istnieje zatem uzasadniona potrzeba nowelizacji wymienionego zarządzenia, tak by wszystkie osoby bez wyjątku mogły otrzymywać rekompensatę za wymianę książek, bez względu na odległość biblioteki i punktu bibliotecznego od przystanku PKS.

Wobec galopującej inflacji z jednej strony oraz łagodzenia jej skutków w postaci waloryzacji poborów bibliotekarzy z drugiej proponuję wydanie stosownych aktów prawnych samoregulujących każdorazowo wzrost premii z tytułu prowadzenia punktów bibliotecznych (np. w wysokości 40–80% najniższej płacy zasadniczej w kraju) i wymiany kompletów książek (np. w wysokości pełnej diety).

Liczymy, że odejście od kilku zarządzeń normujących premiowanie punktów na rzecz jednego aktu prawnego pozwalającego na automatyczną waloryzację premii dla kierowników punktów bibliotecznych przyczyni się do zachowania, a nawet rozwijania najliczniejszych ogniw udostępniania książki w małych środowiskach.

ROMAN ZARZYCKI

Zapraszamy do selekcji

Nakładem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ukazał się opracowany przez LEOKADIE OPŁAWSKĄ (Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej)

WYKAZ KSIĄŻEK PRZESTARZAŁYCH

z zakresu literatury społeczno-politycznej i ekonomicznej.

Wykaz zawiera ponad 5 500 pozycji.

SBP oferuje ponadto czyste druki protokołu oraz załącznika do protokołu Komisji ds. Selekcji.

Zamówienia na wysyłkę za zaliczeniem pocztowym prosimy składać do Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 00-953 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7.

POLEMIKI

OSTATNIE SŁOWO (w tej sprawie!)

Tak więc wszystko przebiegło zgodnie ze scenariuszem w starym, wypróbowanym stylu. Miał być list otwarty do delegatów na Krajowy Zjazd SBP!¹ Po redakcyjnych debatach, co z takim tekstem zrobić, postanowiono go wydrukować (tu słowa podziękowania dla Tego; który taką decyzję podjął!). Miał się ukazać przed Zjazdem — tak by delegaci, i nie tylko, mogli ten list przeczytać — taki był zresztą cel i sens jego pisania. Z przyczyn obiektywnych stało się inaczej. Na Zjeździe było ponoć kilka numerów „Poradnika Bibliotekarza”. Czy o tym liście powiadomiono uczestników czy nie, nie mogłem się dowiedzieć od kilku indagowanych na tę okoliczność delegatów — nie pamiętali lub tłumaczyli się nawalnym zajęć na Zjeździe i koniecznością zbyt częstego opuszczania sali obrad, więc mogli nie zauważyć. No cóż! Można i tak!

Zresztą nie miało to i tak większego znaczenia, skoro naprawdę właściwi adresaci mogli się zapoznać z tekstem dopiero za miesiąc, kiedy dotarł wreszcie do Czytelników „Poradnik Bibliotekarza”. Późno, ale za to... z przygotowanymi już dwoma „odповідziami”, które w sposób jednoznaczny wskazywały Czytelnikom, jaki takim „listem” należy dawać „odpór”! A więc dyskusja odbyła się w szerokim gronie! Też zresztą zgodnie ze znanym wzorcem — kiedy braknie argumentów, najje-

piej powiedzieć przeciwnikowi, że jest ły-
sy i gruby, można jeszcze dodać, iż przed
wyłysieniem był rudy, w związku z tym
nie powinien zabierać głosu!

Pani redaktor W. Wasilewska i pan
przewodniczący S. Kubów postanowili mi
dać publicznie naukę dobrego wychowa-
nia, stylu i tonu dyskusji, logicznej argu-
mentacji tudzież wskazać mi właściwe
miejsce w szeregu! A wszystko przez to,
że nie popełniłem panegiryku choćby naj-
gorszego w swej stylistyce, tylko odważy-
łem się, nie będąc od kilku lat członkiem
Stowarzyszenia, przypomnieć kilka istot-
nych według mnie problemów **general-
nych**, nie zaś jednostkowych wydarzeń
(one musiały być, ponieważ te problemy
niejako ilustrują!), i ocenić krytycznie
sposób ich rozwiązywania na forum SBP.
W większości przypadków — przypomnę —
wspierałem się głosami innych publikowa-
nymi w prasie fachowej! To wszystko zaś
dało mi pole do manipulacji w „przedziw-
nym liście”, „niefrasobliwego komentowa-
nia... nie przebiegając w słowach”, do
„urągania członkom”, którzy pozostali w
szeregach SBP, w liście „pełnym epitetów,
docinków i kpin, tak różnym od obecnie
panującego tonu”, w liście, w którym
wszystko mi się jakoby pomieszało — fak-
ty i oceny, rzeczywistość, czyli tzw. ży-
cie, ze Stowarzyszeniem itp.!!!

Wielce Szanowni Adwersarze (!) Czy-
tam po raz dziesiąty Wasze polemiki i
oczom nie wierzę! Nie podejmuję żadnej
dyskusji merytorycznej. Z przyczyn o-
czywistych! Jeżeli ktoś nie chciał zrozu-
mieć tego, o czym pisałem i po co pisa-
łem — jego rzecz! Ale jeśli idzie o takie
połajanki, jakie otrzymałem, i stawia-
nie mnie prawie do kąta przede wszyst-
kim za formę listu otwartego — wybac-
cie Państwo — tego przemilczeć nie mo-
gę. I nie dlatego, że wezbrała we mnie
nagle odwaga, o którą tak troszczy się dr
S. Kubów — akurat miałem i mam jej
na tyle, że wystarczyło w różnych czasach,
bym nie asekurował się nieustannie i nie
kłaskał wszystkim. Nie mogę przemilczeć
przede wszystkim dlatego, że nie jest do-
bra szkoła dyskusji, dyskusji autentycz-
nej, nie ugłaskanej i zaprogramowanej.
Ludzie to mimo wszystko czytają i wy-
ciągają wnioski. Szczególnie ludzie trochę
młodszy od nas! Naprawdę zmieniają nam
się czasy!

Ma Pan natomiast rację twierdząc, co
prawda ze zdziwieniem, że sądziłem, iż
dopiero teraz mój głos może być wiary-
godny. Choć jak się okazuje — też się
przeliczyłem. W naszym bibliotekarskim
światku mimo wszystko i tak na niego za-
wcześnie! Na marginesie zaś Pańskich
uwag jedno pytanie — czy nie sądzi Pan,
że o postawach członków (tych byłych i
tych obecnych) organizacji, którą kiero-
wał Pan przez 8 lat, powinien Pan wie-
dzieć nie tylko z artykułów czy listów,

¹ A. Gawroński: Dlaczego? List otwarty do delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów SBP. „Poradnik Bibliotekarza” 1989 nr 4, s. 6—10.

wcześniej czy później ogłaszanych w prasie, lecz także z relacji swoich najbliższych współpracowników w ZG z tzw. terenu, którzy przez te lata stykali się z nami na co dzień. Czyżby na tyle niegodne uwagi były ich głosy, czy też ich w ogóle nie było?

Zapewniam Państwa, że każdy akapit mego listu przemyslałem do końca. List ten powstawał długo i nie chwilowe emocje mną kierowały. Takie opinie są dość niebezpieczne, bo odnieść je można nie tylko do jednej ze stron. Na pytanie, czy według mnie delegaci na Zjazd w 1985 r. nie byli wiarygodni, odpowiadam — moim zdaniem, w znacznej części nie byli wiarygodni. Gdyby było inaczej, prawdopodobnie nie byłoby tego listu! Czy takie stwierdzenie jest przestępstwem? Zupełnie bowiem inną sprawą jest, czy za takie stwierdzenie ktoś się obrazi na mnie i kto to będzie!

Zarzucacie mi Państwo przede wszystkim niewłaściwy ton! Konia z rzędem temu, kto podejmie się zdefiniowania tzw. „tonu” w sposób obiektywny. Po co więc podejmować te akademickie spory? Jaki ton byłby według Państwa właściwy? Jeśli chodzi o meritum, to pewnie taki, w którym pisałbym o dokonaniach SBP, jego drodze przez mękę. Ale to miał być list na inną „okazję”. Wyłuszczyłem ją w nim dokładnie! A jeśli o stylistykę chodzi — to cóż w tym świętokradczego, że piszę o tych problemach bardziej piórem publicysty niż naukowca. Taki mój „genre”! Pośrednio wprawdzie, ale zarzucacie mi, że nie bardzo wiem, jaką wagę ma takie czy inne słowo lub wyrażenie w języku polskim! Bądźcież jednak sprawiedliwi! Proszę mi wskazać owe „epitety”, których pełno w moim liście! Według *Słownika wyrazów obcych*... Wł. Kopańskiego (Wwa 1967 s. 219) „epitet” to określenie dodane do imienia osoby, uwydatniające jego cechy; przydomek lub po prostu wyzwiśko! Proszę choć o jeden konkretny przykład! Gdzież one są? Docinki, kpiny, urągania! Tu też byłoby warto sięgnąć do *Słownika języka polskiego*. Chciałoby się zawołać: Ejże!... (to zwrot Pana, Panie Doktorze, więc chyba w dobrym tonie!). Rzeczywiście! Kogoś tu poniósł polemiczny temperament. Czy warto było się tak bardzo śpieszyć z tymi odpowiedziami? (Pomijam fakt niefortunnego zamieszczenia jednocześnie polemik z tekstem, którego nikt prócz Redakcji nie zna!).

A gdański Zjazd, jak wieść niesie, nawet najwytrwalszym optymistom nie wlał w serca zbyt wiele otuchy. Może dlatego, że „dyskusja miała przebiegać w zupełnie innym tonie, niż to proponował autor Dla-

czego?, o czym zapewniał już przed Zjazdem dr S. Kubów!?

Na koniec zaś prawie anegdota. W „Bibliotekarzu” (nr 4/5), który dotarł do mnie prawie tydzień wcześniej niż „Poradnik Bibliotekarza” (nr 4), spotykam wśród głosów w dyskusji nt. „O reformie w SBP” wypowiedź pana przewodniczącego dr. S. Kubowa. Oto jej fragment:

„Sądzę, że dyskusja na temat działalności SBP powinna toczyć się na łamach „Bibliotekarza” bezustannie, a w okresach przełomów lub kampanii zjazdowych jedynie przybierać na sile i temperaturze. Niestety, mimo kilkakrotnych form jej pobudzenia, rzadko wypełnia ona stronie naszego pisma. Być może opublikowanie przebiegu żywej dyskusji, uzupełnione kilkoma wypowiedziami pisemnymi, będzie wreszcie naszym bardziej ożywionej dyskusji środowiskowej i znajdzie odbicie w przebiegu i wynikach najbliższego zjazdu delegatów. Wszak żyjemy w okresie przełomowym, gdy powstają warunki dla ujawniania się przeróżnych inicjatyw zawodowych, politycznych i gospodarczych. SBP, jeśli chce być obecne nadal w życiu społecznym, musi przemyśleć na nowo swoją filozofię działania”.

Ucieszyłem się, że spełniam swój społeczno-zawodowy obowiązek zabierając głos na ten temat, wyprzedzając apel samej „góry”... Za tydzień biorę do ręki „Poradnik Bibliotekarza” i taka siurpriza... No cóż, Łaska Pańska na pstrym koniu...

Wczytuję się też w innych dyskutantów i... Stwierdzenia w większości krytyczne (łącznie z Pańskim, Panie Przewodniczący). Ton wcale nie akademicki! Ale właściwy! Zaczęły mi chodzić po głowie dziwne i pewnie znów obrazoburcze myśli, ale nie odważyłem się na wypowiedzenie ich na łamach naszych czasopism. Przyrzekłem to w tytule! Co innego dyskutanci zaproszeni przez Redakcję, a co innego... Zastrzeżone widać dla zawodowców! Poza tym wzięłem sobie do serca końcową radę pani Redaktor, by zabrać się do roboty i wcielić w życie, a nie tylko w gadaniu i pisaniu dawać wyraz zasadom demokracji, samorządności i tolerancji... (usiłując co prawda robić to od lat, ale rezultaty jak widać marne). Martwi mnie tylko, czy trafię tym razem we właściwy ton. Lecz czasy takie, że może wreszcie się uda...

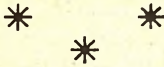
PS 1. Podzielać całkowicie zawołanie Pani z „podstolika”: „Ludzie, lubmy się trochę”. Jestem za! (za hasłem i za Panią). Lubmy się! Co wcale nie znaczy, że miłość musi być ślepa!

PS 2. Bez obaw! Przed „Solidarnością” nie trzeba padać na twarz. To nie ten czas i nie ta organizacja!

ANDRZEJ GAWROŃSKI

OD REDAKCJI (niestety)

Autor zechciał wyrazić myśl o „scenariuszu w starym wypróbowanym stylu”, w jakim załatwiono Jego artykuł — nie dość że opublikowano go z polemikami (co jest niedopuszczalne?), to jeszcze postarano się, aby list otwarty skierowany do delegatów nie dotarł do nich na czas. Ponieważ „Poradnik” z reguły wychodzi z opóźnieniem w stosunku do daty figurującej na okładce, Czytelnik może sądzić, że tak ważny tekst przesunięto z premedytacją do numeru 4, zamiast opublikować go w numerze 3, w którym miałyby rzeczywiście szanse na ukazanie się przed Zjazdem. A więc trzeba, gwoli prawdy, uwzględnić i diabła, który zwykle tkwi w szczegółach (czasem niewygodnych). Ten diabeł to sama proza życia — w terminie składania w drukarni materiałów do numeru 4. tj. 15 lutego, list do delegatów znajdował się jeszcze na biurku Autora.



Jakie *scripta manent*?

Szóły artykuł pt. *Dlaczego?* („Poradnik Bibliotekarza” nr 4) Andrzej Gawroński nazwał listem otwartym. Niestuszenie. List otwarty jest odwołaniem się do opinii publicznej przeciw osobie lub instytucji, wobec której zawiódł postulat wysunięty w trybie wewnątrzorganizacyjnym, a taka okoliczność publikacji tej nie towarzyszy. Również w enuncjacjach składających się na *Dlaczego?* nie ma — i słusznie — ani jednej o charakterze postulatycznym (taka mogłaby być tylko kolumna typu „zło należy usunąć”).

„Szanowni delegaci, przestrzegam, monitorowałem, proponowałem, nie uwzględniłście” — temu podobne zdanie usprawiedliwiłoby inskrypcję „list otwarty”, lecz nie mogło się pojawić w czasie, kiedy zjazd jeszcze nie stał się faktem. Zarzut nie może być oparty na — choćby najtrafniejszym — przewidywaniu przyszłości.

Jednak krytyczne uwagi zawarte w tekście Gawrońskiego, ogólny ton dezaprobaty dla zjawisk składających się na obecny stan rzeczy, nie są pozbawione uzasadnienia. Tylko dlaczego ich ekspozycja tak trzyma się toru procedury, organizacyjnych zaszczytów? Czy jakieś zjawisko istnieje tylko wtedy, kiedy jest zadekretowane przez zjazd, a przestać istnieć może jedynie na skutek uchwały zjazdu następnego? Pewnie, treści zjazdowe, komisjowe, referatowe są wymierzalne, *scripta manent*, ale jest wiele stanów rzeczy, które takim ujęciom umykają, a ważną atmosferę pracy w bibliotekarskim środowisku.

Na przykład. Jako remedium na pewne nieprawidłowości w funkcjonowaniu bibliotekarskiego zespołu wysuwa się przestrzeganie zasad demokracji. Słówko nobliwe. Ale jeśli znaczna część pracowników (szczególnie ta kierownicza) danej biblioteki jest zmajoryzowana stanowiskiem dyirekcji, która — jakże często — swój wąsko, bo krótkowzrocznie widziany autorytet gruntuje na trzecio- i trzynastorzędnych co do merytorycznego znaczenia zarządzeniach, żeby tylko czymś podkreślić swoją nadrzędność, to co się dzieje? To, że niesłuszna decyzja poparta większością głosów nie tylko godzi we właściwie rozumiany interes biblioteki, ale jeszcze staje w aurze pełnego przestrzegania zasad demokracji. To samo z tolerancją. Kwestia — w stosunku do kogo i do czego. Lizusi będą basowali każdemu, więc i takiemu jak wyżej rozwiązaniu, jeśli idzie z „góry”. Nie mieć im tego za złe, bo to sprzeciwia się szlachetnej idei tolerancji? A więc rzecz więcej w chemii zjawisk środowiskowych, niż w mechanice wydarzeń organizacyjnych.

Czy bibliotekarstwo wnosi oczekiwany wkład w działania stymulujące rozwój kultury — świadczą o tym nie raporty, memoriały i protokoły, lecz praktyki stosowane w codziennym życiu bibliotecznych zespołów. A tu zdarzają się niewiarogodne kurioza. Oto uwaga pod adresem bibliotekarki, która w chwili wolnego czasu rzuca okiem w czasopismo: „Pani nic nie robi, pani czyta”. „Nic”. Byłoby „coś”, gdyby rozpatrywała dylemat, w jakiego rodzaju papier oprawić otrzymaną partię książek. Przykład jeszcze skrajniejszy. Do bibliotekarki zgłasza się dziennikarz radiowy z propozycją nagrania wypowiedzi na temat, w którym orientację zdarzyło się jej wykażać. Wypowiedź zostaje nadana, zaś bibliotekarka słyszy od dyirekcji: „Kto pani pozwolił udzielić wywiadu?”. Można się dziwić, że autorka tego pytania tak nieopatrznie odkrywa swoją tendencję degradowania, równania w dół i tłumienia intelektualnych zainteresowań, które przeciw zawodowi bibliotekarstwu nie powinny być obce. Indywidualnych osiągnięć pracownika nie przyjmuje się z uznaniem, by zdyskontować je choćby jako wynik inspiracji ze strony dyirekcji, ale z miejsca zajmuje się wobec nich stanowisko opozycyjne. *Dlaczego?* Bo są świadectwem niepodatności na gładzyszal-

towanie, na odbieranie znaczenia, co jest jakże sposobnym narzędziem utwierdzenia pozycji kierownictwa.

A więc zanikający etos bibliotekarstwa, przyczyna wielu rozczarowań prowadzących nawet do rezygnacji z członkostwa w SBP, da się utrzymać nie przez zjazdy, posiedzenia komisji i inne posunięcia proceduralne, lecz przez weryfikację (czy modną dziś atestację) zawodowej postawy bibliotekarza. I na to nie mają wpływu ani utarczki, ani kontrowersje — ma on być pożytecznym, pomocnym pośrednikiem między czytelnikiem a książką, inspicjentem ułatwiającym dostęp do dóbr kultury i zainteresowaniem nimi pobudzającym.

Powyższe sformułowanie można dziś przyjąć z rezerwą — wszak spadek tego zainteresowania jest zjawiskiem powszechnym. Czy więc czynić bibliotekarza odpowiedzialnym za stan rzeczy nie od nie-

go zależny, czy stawiać go na pozycji bezskuteczności usiłowań?

Ale nie za daleko idźmy z tą rezerwą. Owszem — dzisiajsze trudności gospodarcze, owszem — gradacja potrzeb, wśród których te kulturalne nie zajmują w skali powszechnej pierwszego miejsca. Ale takiego nie zajmowały nigdy, nawet przy najobfitszych dostawach schabu czy kiełbasy, a nie jest możliwe, aby artykuł, jakim jest przeżycie piękna czy satysfakcja intelektualna, na zawsze utracił popyt. Przejściowy post się w końcu przeje i zainteresowanie dla wartości kultury powróci. Pracownik książki z natury swego zawodu ma w tym udział i zasługę. Tu akcent! Nie na urzędzaniu regałów, nie na grze komisji, podkomisji i zjazdów. *Scripta poetów*, a nie referentów, naprawdę *manent*.

ZOFIA MIKULSKA

Bibliotekarze — patronami bibliotek

Imię to rzecz piękna, kiedy do niego przyłącza się zasługa, a bez tego jest tylko znakiem, który rozróżnia jednego człowieka od drugiego, nic więcej.

(Józef Korzeniowski)

Nawiązując do artykułu Danuty Przemienieckiej *Biblioteki imienia bibliotekarzy* („Poradnik Bibliotekarza” nr 3/1988) informuję o nadaniu najstarszej spośród szesnastu placówek Dzielnicowej Biblioteki Publicznej Wrocław-Śródmieście — Filii nr 1 dla dorosłych otwartej 20 XII 1949 r. przy ul. Staszica 15 imienia Janiny Kelles-Krauz.

Zbiory — 32 tys. woluminów, 30 tysięcy czasopism, dwuzmianowy system wypożyczeń, 4 etaty, dostarczanie książek osobom niepełnosprawnym do domów, szeroka działalność informacyjna i popularyzatorska, w tym m.in. spotkania autorskie, lekcje biblioteczne, wycieczki, wystawy problemowe i okolicznościowe.

Uroczystość odbyła się 20 maja, z odsłonięciem w bibliotece tablicy pamiątkowej, ze złożeniem kwiatów na grobie Patronki w Alei Zasłużonych, ze zwiedzeniem poświęconej jej wystawy oraz wysłuchaniem przez licznie przybyłych gości (przedstawicieli władz dzielnicy, bibliotekarzy, współpracowników Patronki z Os-

solineum) prelekcji dr Marii Zawiańskiej o życiu i działalności Janiny Kelles-Krauz. A potem były wspomnienia tych, którzy ją znali i w których pamięci żyje jako wzór oddania w służbie społeczeństwa i bibliotekarstwa.

Janina Kelles-Krauz (1898—1975), córka Kazimierza Kelles-Krauz, teoretyka i działacza socjalistycznego, prawnik z wykształcenia, związana była z bibliotekarstwem przez ponad 50 lat pracy zawodowej w Bibliotece „Ossolineum”, najpierw we Lwowie (od r. 1920), następnie (od r. 1957) we Wrocławiu, dokąd po wojnie, decyzyjną z r. 1946, placówkę tę przeniesiono. Była kierownikiem Działu Czasopism, wprowadziła w nim szereg usprawnień przede wszystkim w zakresie gromadzenia i opracowania zbiorów. Położyła wielkie zasługi w przygotowywaniu do zawodu młodych kadr, w l. 1959—1969 pełniła funkcję wykładowcy w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Uniwersytetu Wrocławskiego, wspierała swym autorytetem różnorodne przedsięwzięcia wydawnicze, działała w towarzystwach naukowych i organizacjach społecznych.

Od r. 1925 datuje się jej wieloletnia przynależność do Związku, następnie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, w którym ujawniła umiejętności organizatora i koordynatora pracy społecznej. W l.

1964—1974 kierowała z wyboru środowiska działalnością Zarządu Okręgu Wrocław-miasto — w owym czasie stał się on jednym z najlepiej funkcjonujących w kraju. Jako aktywna działaczka świata bibliotekarskiego uczestniczyła w Kongresie Kultury Polskiej, a naczelne zadanie SBP widziała we współpracy wszystkich sieci bibliotecznych w Polsce, w doprowadzeniu do głębokiego zrozumienia jedności oraz niepodzielności zawodu i pracy w służbie książki i społeczeństwa. Na terenie SBP we Wrocławiu nie było sprawy nie znanej jej lub obojętnej, nie było zebrania, na którym byłaby nieobecna. Cechujące ją dobroć i spokój, kultura i takt, a także bogate, wieloletnie doświadczenie pozwalały jej znaleźć płaszczyznę porozumienia z każdym.

We wszystkie poczynania, w jakich uczestniczyła, Janina Kelles-Krauz wносиła wiedzę, gruntową znajomość prac bibliotekarskich, talent organizacyjny, młodość umysłu i serca, niezwykłą pracowitość połączoną z zapałem oraz umiejętnością wprowadzania nowoczesności i stosowania niekonwencjonalnych metod pracy. Miała wyraźną wizję bibliotek przyszłości i do jej urzeczywistnienia nieustannie dążyła.

Podczas uroczystości 50-lecia pracy w Bibliotece „Ossolineum” zasłużona Jubilatka, odpowiadając na spontanicznie okazywane jej dowody przyjaźni i uznania jako niestrudzonej rzeczniczce spraw bibliotekarzy, powiedziała m.in.: „dobrze będzie, jeśli wstępująca po nas kadra bibliotekarzy przekona się, że można w tym zawodzie spędzić czynnie 50 lat pracy i pragnąć pracować jeszcze”.

Bibliografia opublikowanych prac Janiny Kelles-Krauz wynosi ok. 40 pozycji, lecz nie sposób zliczyć prac przez nią inspirowanych, informacji, wywiadów, korrekt merytorycznych oraz rad udzielonych wielu autorom publikacji dotyczących ludzi i spraw bibliotek, a szczególnie dziejów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dla którego była żywą kroniką i łącznikiem w jego zmiennych losach.

Jej zasługi zostały uhonorowane licznymi odznaczeniami państwowymi i społecznymi, w tym Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, Honorową Odznaką SBP, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką Towarzystwa im. Marii Konopnickiej i



wielu innymi, które jako widome dowody uznania sprawiały jej radość w ostatnich latach.

Niezwykle rzadko staramy się utrwać w zbiorowej pamięci osoby znaczące dla rozwoju polskiego bibliotekarstwa. Jednak w sytuacji powszechnej i systematycznej deprecjacji zawodów, postępującego upadku wartości pracy ludzkiej czyniąc to możemy przywracać wiarę w sens rzetelnej pracy w zawodzie, który w społecznym odczuciu nie ma zbyt wysokiej rangi.

MARIA ŻMIJOWSKA

System komputerowy do obsługi wypożyczalni książek w wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Ł. Górnickiego w Białymstoku

Od początku 1989 r. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku rozpoczął się działaniem i jest rozwijany system komputerowy do obsługi wypożyczalni, opracowany przez Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „Schola”, spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością.

Komputeryzację Biblioteki rozpoczęliśmy od obsługi wypożyczalni, a dopiero w drugim etapie przewidujemy obsługę katalogu. Zadaniem podstawowym programu „katalog” będzie stworzenie komputerowej bazy danych odpowiadającej katalogowi centralnemu, zadaniem dodatkowym — tworzenie skróconych rekordów książek, w postaci odpowiedniej do użycia w wypożyczalni, oraz transport tych rekordów na dyskietkach do systemu komputerowego w wypożyczalni.

Zamierzamy z czasem objąć pełną komputeryzacją całą bibliotekę, filie oraz administrację.

Jest to na nasze możliwości poważne przedsięwzięcie finansowe, ale na podkreślenie zasługuje, że system ten można uruchomić bazując na pojedynczym stanowisku z komputerem PC XT oraz z drukarką, a już w trakcie funkcjonowania programu stopniowo inwestować w rozbudowę bazy sprzętowej.

System spełnia w wypożyczalni m.in. następujące funkcje:

- rejestruje wypożyczenia, zwroty, przedłużenia terminów, zaległości;
- prowadzi ewidencję czytelników z pełnym zestawem danych personalnych (jest możliwość poprawiania tych danych);
- podczas operacji wypożyczania wprowadza informacje o książce, które również mogą być poprawiane;
- realizuje zestawienia statystyczne (przyrostu księgozbioru, liczby czytelników, liczby wypożyczeń literatury pięknej i naukowej itp.);
- przygotowuje monity, upomnienia do czytelników, którzy nie zwrócili książki w terminie.

Cechy systemu:

— działa na komputerach PC XT (AT) 386 wyposażonych w twardy dysk o pojemności zależnej od wielkości zakładanych baz (minimum 20 MB) oraz w drukarkę mozaikową,

— umożliwia sprawną obsługę baz danych (niezauważalny czas dostępu nawet przy bazach zawierających 100 000 rekordów),

— jest otwarty na rozbudowę w kierunku sieci lub wielodostępu,

— ma wbudowane polskie litery.

Program ze względu na szybki czas dostępu do danych o czytelnikach i książkach może obsługiwać również większe wypożyczalnie. Ten czas praktycznie nie zależy od wielkości bazy — wynosi dla komputera PC/AT około 1/10 sekundy. W system wbudowano wyszukiwanie informacji o książce według wielu wzorców, np. zgodnie z numerem inwentarowym, tytułem, autorem. Z informacji tych mogą korzystać czytelnicy, gdyż komputer natychmiast wyświetla potrzebne dane, określając przy okazji, czy książka jest w czytaniu (w rubryce „U kogo” — nr czytelnika), czy na półce (w rubryce „U kogo” — O). Oczywiście ma to wartość dopiero wówczas, gdy system jest wystarczająco bogaty w systematycznie wpisywane dane.

W najbliższej przyszłości zostanie czytelnikom udostępniony terminal z monitorem, co pozwoli korzystającym z usług wypożyczalni natychmiast uzyskiwać informacje o książce, bez uciekania się do pośrednictwa pracownika biblioteki. Wiąże się to z opracowaniem programu w wersji realizującej wielodostęp.

Czytelnika można wywołać na dwa sposoby: podając jego numer lub nazwisko (bądź pierwsze litery nazwiska). Numer automatycznie nadaje komputer rejestrując kolejno wypożyczających. Gdy system wraz z komputerem instalowany jest w ciągu roku, program pozwala zarezerwować obszar na uzupełnienie danych o czytelnikach, którzy zgłosili się wcześniej. Można też wybrać pracę bieżącą, bez uzupełnień.

Po uruchomieniu systemu komputerowego możliwa staje się likwidacja kart czytelnika. Czas, w którym można tego dokonać, zależy od wielkości biblioteki oraz od wkładu zorganizowanej pracy przy wprowadzaniu danych. W wypożyczalni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku (ok. 12 tys. wypożyczających rocznie, 70 tys. tytułów) planuje się, że likwidacja kart nastąpi przed upływem pierwszego roku działania programu.

Rozpoczynanie komputeryzacji biblioteki od wypożyczalni jest podejściem nietypowym, ale mogącym dać szybsze efekty niż rozpoczęcie jej od katalogu. Dane o książkach wprowadza się bowiem przy okazji rejestrowania wypożyczeń i będą

one wykorzystane przez informatyczny system „katalog”.

Po uruchomieniu programu pojawia się na ekranie plansza informująca o liczbie wizyt zarejestrowanych czytelników, z podziałem według znaku statystycznego oraz o liczbie wypożyczeń literatury pięknej i naukowej. Odzwierciedla to pracę komputera w wypożyczalni. Po wciśnięciu klawisza dochodzimy do głównego menu. Obsługa programu jest bardzo prosta.

Pierwsze miesiące funkcjonowania pro-

gramu wykazały jego zalety, widoczne nawet w tym skróconym opisie. Od procesu komputeryzacji nie ma odwrotu i sądzę, że po pewnym czasie odczujemy również korzyści materialne wynikające z jego wprowadzenia i użytkowania.

Chętnie podzielimy się swoimi doświadczeniami z zainteresowanymi pracownikami bibliotek. Zapraszamy do obejrzenia pracującego systemu.

WALENTYNA SINIAKOWICZ

Jak zorganizować spotkanie autorskie?

ALICJA MAKUCH

Do ciekawszych form pracy pedagogicznej w bibliotece szkolnej należą spotkania autorskie. Pracuję w liceum ogólnokształcącym, a że od kilku lat stosuję z powodzeniem tę formę inspiracji czytelnictwa, chciałabym podzielić się doświadczeniami.

Cykl spotkań z autorami najlepiej zaplanować na dłuższy czas — na cały rok szkolny, a nawet na dwa lub na trzy lata. Pozwala to na jak najlepsze przygotowanie uczniów i na zebranie potrzebnych materiałów. Pomocą przy organizowaniu spotkań i ułatwianiem kontaktu z autorami służą stowarzyszenia literackie, takie jak Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Związek Literatów Polskich czy ZAIKS.

Decyzję o zaproszeniu konkretnej osoby najlepiej podjąć w porozumieniu z uczniami i nauczycielami. Można na lekcjach przystosowania czytelniczego i informacyjnego przeprowadzić mini-ankietę, która da obraz zainteresowań czytelnicznych młodzieży. W wielu przypadkach uczniowie nie proponują konkretnej osoby, ale określają rodzaj literatury najchętniej czytanej (np. młodzieżową, fantastyczno-naukową, historyczną itd.). Często także nauczyciele wysuwają sugestie, które należy wziąć pod uwagę.

Gdy zapadnie już decyzja, którego z pisarzy gościć będziemy w szkole, zbieramy następujące materiały:

— możliwie największą liczbę egzemplarzy różnych tytułów jego książek — dobrze jest nawiązać współpracę z najbliższą biblioteką publiczną lub z innymi bibliotekami szkolnymi i drogą wypożyczeń międzybibliotecznych uzupełnić szkolny księgozbiór;

— informacje o autorze — z wydawnictw informacyjnych, takich jak np. *Pol-*

scy pisarze współcześni lub *Literatura polska — przewodnik encyklopedyczny*. Cennym źródłem jest także czasopismo „Nowe Książki”, które na okładce zamieszcza fotografie i podstawowe wiadomości o życiu i twórczości współczesnych pisarzy;

— recenzje książek — pomogą one spojrzeć krytycznie na twórczość zaproszonego pisarza, pozwolą zapoznać się z okolicznościami powstania niektórych utworów, a wreszcie pobudzą do dyskusji w trakcie spotkania. Najlepiej wykorzystać kartotekę recenzji lub czasopisma „Nowe Książki” i „Świat Książki”.

Następnie wybieramy grupę lub klasę, która weźmie udział w spotkaniu. Przestrzegam przed zbyt dużą liczbą uczestników, wpływa to bowiem ujemnie na atmosferę spotkania. Aby spotkanie było interesujące i przebiegało sprawnie, konieczne jest ustalenie z młodzieżą kilku spraw organizacyjnych. Jeśli jest to możliwe, spotykamy się z uczniami dwukrotnie. Informujemy ich o zaproszonym gościu, dacie i miejscu spotkania. Następnie wspólnie odczytujemy informacje zebrane o autorze, jego życiu i twórczości oraz zapoznajemy się z recenzjami niektórych jego utworów, w końcu rozdajemy uczniom książki do przeczytania. Staramy się, aby jak najwięcej osób zapoznało się z twórczością zaproszonego pisarza. Jeżeli będzie to ktoś, kto pisze np. książki popularnonaukowe, dobrze jest, gdy przynajmniej grupka młodzieży przeczyta inne pozycje z tej samej dziedziny wiedzy.

Drugie spotkanie przeznaczamy już na organizację samego spotkania. Uczniowie wypowiadają się na temat przeczytanych książek, pytań i refleksji, jakie nasunęły im się podczas lektury, która książka po-

dobala się, a która nie i dlaczego, o co chcieliby zapytać autora. Pytania mogą być bardzo różne, dotyczące zarówno twórczości, jak i życia prywatnego.

Przypominamy uczniom o przyniesieniu własnych książek na spotkanie w celu uzyskania dedykacji lub autografu. Dogodnie jest, gdy bibliotekarz kupi wcześniej kilka egzemplarzy i odsprzeda uczniom przed spotkaniem. Jest to jednak możliwe tylko wtedy, gdy zostało ono zaplanowane dużo wcześniej.

Na tydzień przed imprezą przygotowujemy w gablocie lub w innym miejscu małą wystawkę poświęconą pisarzowi. Będą tam eksponowane jego zdjęcia, krótka informacja o twórczości, książki wraz z recenzjami.

W dniu spotkania należy zadbać o estetyczny wygląd pomieszczenia, w którym się ono odbędzie — postawić kwiaty na stoliku, zgromadzić książki.

Spotkanie zaczynamy przedstawieniem gościa zebranej młodzieży. Miłym akcentem jest głośne przeczytanie wybranego fragmentu książki pisarza. Następnie zaproszony gość mówi o sobie, swojej twórczości, czyta fragmenty utworów (często jeszcze nie wydanych), później odpowiada na pytania uczestników spotkania. Na zakończenie młodzież dziękuje pisarzowi za przybycie, wręcza kwiaty, prosi o wpis do kroniki biblioteki i o autografy w książkach. Spotkanie trwa około 1,5—2 godz.

Bezpośredni kontakt z pisarzem jest dla młodzieży dużym przeżyciem intelektualnym i w dość zasadniczy sposób wpływa na jej kulturę czytelniczą. Dobrze przygotowane i przeprowadzone spotkanie pozostanie długo w pamięci młodego czytelnika, sprawi, że chętniej sięgnie po książkę autora, z którym zetknął się osobiście.

Wykształcenie pedagogiczne

Nareszcie zmiana przepisów

Wśród przychodzących do redakcji „Poradnika Bibliotekarza” pytań z zakresu spraw płacowych bardzo często powtarza się pytanie, czy wykształcenie uzyskane dzięki ukończeniu Policealnego Studium Bibliotekarskiego jest równorzędne z wykształceniem absolwentów Studium Nauczycielskiego. Pytanie jest dla wielu osób istotne, bo wiąże się z usytuowaniem w tabelach zaszerogowania i z wysokością zarobków.

Na tego typu pytania „Poradnik” dotychczas odpowiadał — zgodnie z obowiązującymi przepisami — że wykształcenie absolwentów obu szkół nie można traktować równorzędnie. W praktyce oznaczało to, że osoba, która ukończyła policealne studium bibliotekarskie, przychodząc do pracy w bibliotece szkolnej, otrzymywała wynagrodzenie na takim samym poziomie jak osoba, której jedynym wykształceniem jest matura. To po co ja się uczyłam? — pytały rozżalone (nie dziwiły się) bibliotekarki.

Najnowsze, opublikowane w „Monitorze Polskim” nr 29 (poz. 222), Zarządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 21 lipca 1989 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli rozwiązuje ten problem. W § 2 ust. 1 pkt 6 powyższego aktu prawnego zapisano, że za wykształcenie na poziomie studium nauczycielskiego uznaje się „ukończenie studium nauczycielskiego, pedagogicznej szkoły technicznej, policealnego studium kulturalno-oświatowego, bibliotekarskiego lub innego zakładu kształ-

cącego nauczycieli na poziomie studium nauczycielskiego”.

Zabiegi o uznanie ukończenia policealnego studium kulturalno-oświatowego i bibliotekarskiego za równoznaczne z uzyskaniem wykształcenia na poziomie studium nauczycielskiego trwały od lat. Trudno powiedzieć, jakie względy skłaniały Ministerstwo Oświaty i Wychowania a później Ministerstwo Edukacji Narodowej do utrzymania tego krzywdzącego pracowników stanu rzeczy (jednocześnie narzekano na brak wykwalifikowanej kadry w bibliotekach szkolnych).

Skoro już mowa o nowościach w uposażeniach bibliotekarzy szkolnych, warto dodać, że we wspomnianym zarządzeniu z dnia 21 lipca 1989 r. minister edukacji narodowej ustanowił (§ 20 ust. 1 pkt 4) dla nich wynagrodzenie dodatkowe „za organizowanie różnych form inspiracji czytelnictwa i rozwijanie kultury czytelniczej uczniów”. Wynagrodzenie to wypłacane jest miesięcznie z góry i przysługuje również za czas urlopu wypoczynkowego, za czas nieobecności w pracy z powodu choroby, nie dłużej jednak niż do końca miesiąca, w którym nauczyciel zachorował. Zarządzenie obowiązuje od 1 lipca 1989 r. Wynagrodzenie dodatkowe w lipcu wynosiło 3-4 tys. zł, w październiku podniesiono je do 8-10 tys. zł. Ile będzie wynosiło w chwili, gdy niniejszy numer „Poradnika” dotrze do czytelników — trudno przewidzieć.

JULIUSZ WASILEWSKI

Zestawienie bibliograficzne

Kazimierz Wierzyński

Urodził się 27 sierpnia 1894 r. w Drohobyczu jako syn zawiadowcy stacji, Andrzeja Wirstleina, i Felicji z domu Dunin-Źasowicz (ojciec poety wraz z całą rodziną zmienił w r. 1912 nazwisko na Wierzyński). Do szkoły uczęszczał w Drohobyczu, Chyrowie i Stryju. Pierwszy wiersz napisał w wieku trzynastu lat, będąc członkiem konspiracyjnej organizacji „Koło”. W r. 1913 debiutował w jednodniówce drohobyckiej „1863” patriotycznym wierszem *Hej, kiedyż, kiedyż?* W latach 1912—1913 odbywał studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w zakresie filozofii, filologii polskiej i historii, zaś w latach 1913—1914 na Uniwersytecie w Wiedniu w zakresie slawistyki, filozofii i germanistyki. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionu Wschodniego, który powstał we Lwowie i po kilku miesiącach został przez władze austriackie rozwiązany za odmowę złożenia przysięgi na wierność. Wierzyńskiego wcielono do armii austriackiej. W lipcu 1915 r. dostał się do niewoli rosyjskiej i przebywał w obozie jenieckim w Riazaniu; w styczniu 1918 r. uciekł stamtąd i przedostał się do Kijowa. Tam pracował w Polskiej Organizacji Wojskowej i — w roli wychowawcy — w Macierzy Polskiej. W lipcu 1918 r. (ukrywając się pod nazwiskiem Źasowicz jako dezerterski z armii austriackiej) przedostał się do Lwowa i dalej do Nałęczowa. Jesienią 1918 r. przybył do Warszawy. Rozpoczął pracę w „Gazecie Warszawskiej”, występował z powodzeniem w kawiarni „Pod Picadorem”, drukował w „Pro Arte”, był jednym z założycieli czasopisma „Skamander”, a w r. 1919 ukazał się pierwszy tom jego wierszy *Wiosna i wino*. W r. 1920 został powołany do pracy w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa. Redagował wydawaną przez nie wielce poczytną Bibliotekę Żołnierza, a następnie w Równem — „Ukraińskie Słowo” i w Kijowie — „Dziennik Kijowski”. Równocześnie wiele też tworzył — w r. 1921 trzecie wydanie tomiku *Wiosna i wino* wychodzi równocześnie z drugim zbiorem — *Wróble na dachu*. Po wojnie podróżował po Francji i Szwajcarii, podjął też próbę studiów we Lwowie, ale ostatecznie powrócił do Warszawy. W r. 1923

ożenił się z aktorką, Bronisławą Kojalłowicz. W tym też roku ukazał się kolejny tom wierszy — *Wielka Niedźwiedzica*. W r. 1925 wydał *Pamiętnik miłości*, którego liryczną bohaterką jest jego żona, i dzięki temu tomikowi stał się laureatem bardzo cenionej nagrody Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. W latach 1926—1927 redagował „Przegląd Sportowy”; dzięki Wierzyńskiemu pismo zyskało bardzo wysoki poziom, sam zaś poeta swoje sportowe pasje potwierdził tomem *Laur olimpijski* (1927). Jury Międzynarodowego Konkursu Literackiego na Olimpiadzie w Amsterdamie (1928) jednogłośnie uwieńczyło *Laur* złotym medalem. Tomik przełożony został na wszystkie główne języki europejskie, łacinę, japoński, nowogrecki, bułgarski, jidisz. Podróżę po kraju i zagranicą (Holandia, Francja, Włochy, Hiszpania) zakończyła w r. 1929 podróż do Stanów Zjednoczonych. W tym samym roku wyszedł też zbiór *Rozmowa z puszcą* oraz *Pieśni fanatyczne*. W r. 1932 Wierzyński sięgnął po pióro prozaika i stworzył tom nowel *Granice świata*. W latach 1931—1932 redagował założony przez siebie tygodnik „Kultura”, a od r. 1932 nawiązał stałą współpracę z „Gazetą Polską”, gdzie zamieszczał recenzje teatralne, które, zebrane później w tomie *Garderoba duchów* (1938), stały się obok recenzji Bory-Zeleńskiego i Jana Lechonia jednym z najciekawszych pisarstwo dokumentów życia teatru tamtej epoki. Pierwsze małżeństwo Wierzyńskiego rozpadło się szybko i po kilku latach (1938) poeta ożenił się z Haliną z Pfefferów. Oficjalnym potwierdzeniem rangi Wierzyńskiego — poety, krytyka i prozaika stały się: Krzyż Komandorski „Polonia Restituta”, Złoty Wawrzyn Akademicki Polskiej Akademii Literatury (1935), Państwowa Nagroda Literacka (1936), wybór do Polskiej Akademii Literatury (1938) na miejsce po zmarłym Bolesławie Leśmianie; przemówienie witające nowego akademika wygłosił Leopold Staff. Owocem pracy twórczej w tym okresie są zbiory poezji: *Gorzki urodzaj* (1933), *Wolność tragiczna* (1936), *Kurhany* (1938). Z wybuchem II wojny światowej redakcja „Gazety Polskiej” została ewakuowana do Lwowa, skąd razem z tysiącami uchodźców Wierzyński z żoną przekroczył granicę rumuńską. Po rocznym pobycie we Francji oraz krótkim epizodzie portugalskim i brazylijskim znalazł się w r. 1941 w Stanach Zjednoczonych. W okresie wojny opublikował sześć tomików: *Barbakan warszawski* (1940), *Ziemia-wilczyca* (1941), *Róża wiatrów* (1942), *Ballada o Churchillu* (1944), *Podzwonne za kaprala Szczapę* (1945), *Krzyże i miecze* (1946). Kłęski osobiste (utrata pozostałych w kraju rodziców i braci, ich tragiczna śmierć) oraz narodowe, jakie przyniosła wojna, pogrążyły poetę w rozpacz, powodując długą przerwę w jego pisarstwie.

Ocaliła go praca nad biografią Chopina. Dwuletni pobyt w puszcząskiej posiadłości Artura Rodzińskiego (inicjatora książki o Chopinie), samotność, obcowanie z przyrodą i muzyką odrodziły Wierzyńskiego. Opublikowane w r. 1949 *Życie Chopina* było prawdziwą rewelacją wydawniczą — książka przyniosła autorowi międzynarodową sławę i została przetłumaczona na wiele języków. W r. 1951 wyszedł zbiór poezji *Korzec maku*, inicjując drugi, powojenny okres poezji Wierzyńskiego. Lata 1951—1969 były okresem pełni pisarskiej. Ukazało się wówczas sześć tomów wierszy i dwie książki prozą: wspomniany *Korzec maku*, *Siedem podków* (1954), *Tkanka ziemi* (1960), *Kufer na plecach* (1964), *Czarny polonez* (1968), wydany pośmiertnie *Sen mara* (1969) oraz *Cygańskim wozem* (1966) i *Moja prywatna Ameryka* (1966). W r. 1965 przeniósł się poeta wraz z żoną do Rzymu, skąd wiosną 1967 r. wyruszyli na zamierzoną wycieczkę do Grecji. Przerwała ją choroba serca poety (w jesieni 1957 r. przeszedł już jeden zawał serca). Po powrocie do Włoch Wierzyński postanowili przenieść się na stałe do Londynu; zrobili stamtąd jeszcze jedną wycieczkę na kontynent — Włochy, Szwajcaria, Francja. Ostra grypa, którą Wierzyński przeszedł zimą 1968 r., pogorszyła stan jego zdrowia. Wzrosła tęsknota za ojczyzną. 13 lutego 1969 r. napisał wiersz *Sen mara*, tytułowy utwór przygotowywanego do druku tomu poezji. Tego samego dnia wieczorem nastąpił drugi, śmiertelny zawał serca.

TWÓRCZOŚĆ KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO W WYDAWNICTWACH EMIGRACYJNYCH

Pobojowisko. — Nowy Jork : Roy Publishers, 1944. — 193 s.

Podzwonne za kaprala Szczapę. — Nowy Jork : Biblioteka „Tygodnika Polskiego”, 1945. — 25 s.

Wolność tragiczna przedmowa Gustaw Herling-Grudziński. — Rzym : [b.w.], 1945. — 66 s. — Biblioteka „Orla Białego”.

Ziemia — wilczyca. — Rzym : [b.w.], 1945. — 63 s. — Biblioteka „Orla Białego”.

Krzyże i miecze. — Londyn : Stow. Pisarzy Polskich 1946. — 79 s.

Inne wyd.: Nowy Jork : Biblioteka Polska, 1946.

Korzec maku. — Londyn : Veritas, 1951. — 168 s.

Herling-Grudziński. — Rzym : [b.w.], 1945.

Siedem podków. — Nowy Jork : [b.w.], 1953. — 92 s.

Życie Chopina [przedmowa] Artur Rubinstein. — Nowy Jork : Roy, 1953. — 384 s.

Poezje zebrane. — Londyn : Wydaw. „Wiadomości” ; Nowy Jork : Polski Inst. Naukowy, 1958. — 592 s.

Tkanka ziemi. — Paryż : Instytut Literacki, 1960. — 104 s.

Kufer na plecach. — Paryż : Instytut Literacki, 1964. — 102 s. — Biblioteka Kultury; t. 97.

Poezje zebrane. — Londyn : Wydaw. „Wiadomości”; Nowy Jork : Polski Instytut Naukowy, 1964. — 592 s.

Cygańskim wozem : miasta, ludzie, książki. — Londyn : Polska Fundacja Kulturalna, 1966. — 158 s.

Moja prywatna Ameryka. — Londyn : Polska Fundacja Kulturalna, 1966. — 244 s.

Czarny polonez. — Paryż : Instytut Literacki, 1968. — 38 s.

Sen mara : poezje. — Paryż : Instytut Literacki, 1969. — 122 s. — Biblioteka Kultury; t. 171.

Wybór wierszy powojennych. — Londyn : Polska Fundacja Kulturalna, 1969. — 286 s.

TWÓRCZOŚĆ KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO W WYDAWNICTWACH KRAJOWYCH

Poezje wybrane : 1951—1964 / pod red. Marii Dłuskiej. — Kraków : Wydaw. Literackie, 1972. — 197 s.

Tom jest w pewnym sensie powtórny debiutem autora — dokonany przez niego samego w r. 1966 wybór wierszy jest pierwszą książką przygotowaną dla polskiego wydawcy i zawiera wyłącznie utwory poetyckie powstałe na emigracji w latach 1951—1964. Utwory pochodzą ze zbiorów: *Korzec maku* (1951), *Siedem podków* (1954), *Tkanka ziemi* (1960), *Kufer na plecach* (1964). W rozległej refleksji poetyckiej Wierzyńskiego dominują: wrażliwość na przyrodę, kult słowa poetyckiego, echa wojny, uczucie osamotnienia jednostki katastroficznie osaczonej przez cywilizację, a przede wszystkim nostalgiczna, bolesna tęsknota za ziemią rodzinną, za Polską zapamiętaną z młodości. Oddalenie czyni poetę szczególnie wrażliwym na wszystko co polskie, a zwłaszcza na żywy język polski. Wiersze o prostej strofice, operujące słownictwem pełnym piękna i znaczeń zainteresują wszystkich miłośników poezji. Nota o autorze. Alfabetyczny wykaz wierszy.

Wiersze wybrane / wyboru dokonał i wstępem opatrzył Michał Sprusiński — Warszawa : Państw. Inst. Wydaw., 1974. — 255 s. — Biblioteka Poetów. Wyd. 2 : 1979.

Przekrojowy wybór utworów obrazujący pięćdziesięcioletni dorobek twórcy poety, uwzględniający wszystkie przełomowe dokonania w jego ewolucji artystycznej od *Wiosny i wina* (1919) do tomu *Sen mara* (1969). Jest więc w najwcześniejszych utworach renesansowy wprost zachwyt wszystkim, co ludzkie; utwory powstałe w czasie wojny to antywojenne manifesty, a równocześnie poetycka rejestracja tragicznych wydarzeń; wiersze emigracyjne skupiają coraz więcej refleksji filozoficznych

— jest to filozofią beznadziejości i nieziszczalności, w której życie jawi się jako absurdalne cierpienie. W całej twórczości Wierzyńskiego „zadziwia przechodzenie od bez troski ku poczuciu więzi i odpowiedzialności historycznej, ku bardzo wnikliwemu i przemyślanemu systemowi refleksji filozoficznych i światopoglądowych” (z recenzji Leszka Zulińskiego). Poezje te cechuje zachowanie tradycyjnych kanonów emocjonalno-estetycznych i formalnych. We wstępie szkic krytyczny *Anioł śmiechu, lutnista ciemnego czasu*. Alfabetyczny spis utworów.

Poezje / wybór Michał Sprusiński. — Kraków : Wydaw. Literackie, 1975. — 596 s.

Tom w sposób skrupulatny i bardzo szczegółowo obrazuje ewolucję i konwersję światopoglądowo-artystyczną Wierzyńskiego, w którego twórczości szampańskie nastroje okresu skamandryckiego, graniczące z euforią, zostały w okresie emigracyjnym zastąpione skrajnym pesymizmem i rezygnacją. Kolejne cykle z różnych tomów (*Wiosna i wino*, *Wróble na dachu*, *Wielka Niedźwiedzica*, *Pamiętnik miłości*, *Laur olimpijski*, *Rozmowa z puszcza*, *Pieśni fanatyczne*, *Górski urodzaj*, *Kurhany*, *Ziemia — wilczyca*, *Róża wiatrów*, *Korzec maku*, *Siedem podków*, *Tkanka ziemi*, *Kufer na plecach*, *Sen mara*) są tu prezentowane obszerniej niż w wydaniu z r. 1974. Tom przynosi ponadto wiersze nie opublikowane wcześniej w kraju, dzięki czemu można ogarnąć niemal w całości dorobek poetycki Wierzyńskiego.

Wiersze wybrane. — Warszawa : „Czytelnik”, 1976. — 126 s. — (Seria: Poeci Polscy).

Miniaturowy tomik wierszy wybranych z całości twórczości poety. Poszczególne utwory, najbardziej typowe dla autora, pochodzą ze zbiorów: *Wiosna i wino*, *Wróble na dachu*, *Wielka Niedźwiedzica*, *Laur olimpijski*, *Rozmowa z puszcza*, *Pieśni fanatyczne*, *Górski urodzaj*, *Wolność tragiczna*, *Ziemia — wilczyca*, *Róża wiatrów*, *Krzyże i miecze*, *Korzec maku*, *Siedem podków*, *Kufer na plecach*, *Sen mara*. W postłowie nota o życiu i twórczości poety pióra Teresy Achmatowicz.

Poezje wybrane / wyboru dokonał, wstępem i notą opatrzył Michał Sprusiński. — Warszawa : Ludowa Spółdzielnia Wydaw. 1978. — 153 s. (Biblioteka Poetów).

Publikacja zawiera utwory z najbardziej znanych tomów — od debiutanckiego *Wiosna i wino* (1919) do wydanego pośmiertnie *Sen mara* (1969). W eseju wstępnym *Liryka, czyli Ariadna*, stanowiącym krytyczno-literacką analizę walorów ideowo-artystycznych liryki Wierzyńskiego, Sprusiński dowodzi, że poeta traktował sztukę jako niezwykłą łaskę w pełnym cierpieniu życia człowieka. „Mam w życiu Ariadnę, która wyprowadza mnie z zamętu i pobłądzenia. Jest nią poezja, a w niej moje

wiersze z dawnych lat. Wiele z nich napisałbym dziś inaczej, wielu nie napisałbym w ogóle. Niemniej jak po nitce trafiam według nich do odległej przeszłości i odkrywam samego siebie” — pisał Wierzyński w swoim *Dzienniku* w ostatnich latach życia. Nota bibliograficzna.

Życie Chopina. — Kraków : Wydawnictwo Literackie, 1978. — 379 s.

Zbeletryzowana biografia wielkiego kompozytora i pianisty (1810—1849) zaprojektowana dla uczczenia 100 rocznicy śmierci Chopina. Autor ukazuje jego życie na bogatym tle społeczno-obyczajowym i politycznym epoki. Przedstawia rozwój talentu i osobowości twórczej artysty, dzieje jego miłości m.in. do Delfiny Potockiej i francuskiej powieściopisarki George Sand. W książce przeznaczonej dla czytelników amerykańskich (I wyd. 1949 w jęz. ang.) autor, bogato czerpiąc ze źródeł naukowych i materiałów faktograficznych (m.in. z korespondencji Chopina), starał się ukazać szczególnie wpływ historii i kultury polskiej na twórczość Chopina. Tekst główny został poprzedzony wspomnieniem Wierzyńskiego *Chopin* i wiersze z książki *Moja prywatna Ameryka* (Londyn 1966).

Poezja i proza / wybór i postłowie Michał Sprusiński. — T. 1—2. — Kraków : Wydaw. Literackie, 1981. — 3 t. (659; 328 s.)

Tom I: *Poezja* najpełniej przedstawia dorobek twórcy Wierzyńskiego — poety. Znalazły się tu utwory ze zbiorów: *Wiosna i wino* (1919), *Wróble na dachu* (1921), *Wielka Niedźwiedzica* (1923), *Pamiętnik miłości* (1925), *Laur olimpijski* (1927), *Rozmowa z puszcza* (1929), *Pieśni fanatyczne* (1929), *Górski urodzaj* (1933), *Wolność tragiczna* (1936), *Kurhany* (1938), *Ziemia — wilczyca* (1941), *Róża wiatrów* (1942), *Krzyże i miecze* (1946), *Korzec maku* (1951), *Siedem podków* (1954), *Tkanka ziemi* (1960), *Kufer na plecach* (1964) i *Sen mara* (1969). Zbiór ten jest bogatszy od wydania *Poezji* (1975) o wiersze z tomów *Wolność tragiczna* oraz *Krzyże i miecze*. Ukazuje etapy rozwoju twórczości lirycznej Wierzyńskiego: utwory z lat dwudziestych zdominowane skamandryckim witalizmem, biologizmem, afirmacją życia, ludyzmem (*Wiosna i wino*, *Wróble na dachu*), poematy historiozoficzne z lat trzydziestych podejmujące dialog z mitologią narodową (*Wolność tragiczna*, *Kurhany*), wzniosłe liryki patriotyczno-religijne poświęcone wrześnieowi 1939 r. (*Ziemia — wilczyca*), utwory obrazujące tragizm historii narodu polskiego (*Krzyże i miecze*), a także lirykę ze zbiorów lat 1961—1969, coraz bardziej pesymistyczną, wypełnioną uczuciem samotności jednostkowej i egzystencjalnej, wyobcowania, bezsensu, bezsilności wobec historii i losu.

Tom II. *Proza*. Złożyły się nań opowiadania wybrane z książek: *Granic świata* (1933), *Cygańskim wozem* (1966), *Moja prywatna Ameryka* (1966). Utwory z *Granic świata*, zainspirowane wydarzeniami i klimatem I wojny światowej, miały na celu obnażenie wojny jako

„bestii ludzkiej” niszczącej i rozprężającej hamulce moralne. *Cygański wóz* jest kalejdoskopem wrażeń z pobytu w Paryżu, podróży po Francji i do Belgii oraz ujętych w formę szkiców wspomnień o malarzach, pisarzach i przyjaciółach (m.in. Antoni Gaudi, Lunia Chechowska, Henri Rousseau, Jan Lebenstein, Rafał Malczewski, Artur Rodziński, Jan Lechoń). *Moja prywatna Ameryka* określona została przez krytykę jako galeria portretowa współczesnych Wierzyńskiemu malarzy i pisarzy (m.in. John Steinbeck, Jackson Pollock, Ezra Pound, Eugene O'Neill); zawiera też wyznania autora o własnej twórczości. Dla wyrobionych literacko czytelników. Poślowie o charakterze krytycznoliterackim — *Instytut i wzruszenia*. Nota od wydawcy.

Wrażenia teatralne : recenzje z lat 1932—1939 / opracowali Halina i Marek Waszkielowie. Warszawa : Państw. Inst. Wydawniczy, 1987. — 517 s.

Obszerny wybór recenzji teatralnych zamieszczanych przez Wierzyńskiego systematycznie w latach 1932—1939 w „Gazecie Polskiej”. Są tu zarówno szerokie omówienia wielkiego repertuaru i ciekawych nowości, jak też lakoniczne teksty o przedstawieniach miernych czy też rewiewo-kabaretowych. O inscenizacji i wykonawstwie aktorskim autor pisze niewiele (choć silnie ulegał fascynacji grą aktorską), poświęca najwięcej uwagi samym sztukom, własnej ich ocenie, interpretacji i wrażeniom. Styl obrazowy, żywy, a zarazem rzeczowy czyni

lekturę bardzo interesującą. We wstępie Haliny Waszkiel charakterystyka publikacji.

TWÓRCZOŚĆ KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO W WYDAWNICTWACH NIEZALEŻNYCH (TZW. DRUGIEGO OBIEGU)

Czarny polonez. — Warszawa : Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa”. 1978. — 30 s.

Przedr. z wyd.: Instytut Literacki, Paryż 1968, Biblioteka Kultury, t. 154.

Krzyże i miecze. — Warszawa : Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa”, [1981]. — 71 s.

Przedr. z wyd.: Poezje zebrane. Londyn, Nowy Jork 1958.

Czarny polonez. — Warszawa : Wydaw. Słowo, 1983. — 27 s.

Przedr. z wyd.: Instytut Literacki, Paryż 1968, Biblioteka Kultury, t. 154.

Czarny polonez. — Warszawa : [b.w.], 1984. — 32 s.

Przedr. jw..

Czarny polonez. — Warszawa : „Robotnik”, 1985. — 26 s.

Czarny polonez. — [B.m.] : Wydaw. Grup Politycznych ; nakł. Grupy Emanuela Goldsteina, [1985]. — 26 s.

Przedr. jw.

BEATA DOROSZ

NOWOŚCI Z ZAKRESU PRAWA

JERZY BAFIA: Zmiany w prawie karnym. Ustawa z dnia 17 czerwca 1988 r. — przepisy i komentarz.

Komentarz do ustawy z 17 czerwca 1988 r. o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach stanowiącej pierwszy etap przygotowywanej reformy prawa karnego. Książka przeznaczona jest głównie dla prawników praktyków w dziedzinie prawa karnego, dla których powinna stanowić cenną pomoc w stosowaniu na co dzień przepisów ustawy oraz w zrozumieniu kierunków reformy prawa karnego.

Nowe przepisy o działalności gospodarczej.

Książka zawiera nowe przepisy dotyczące działalności gospodarczej. Czytelnik znajdzie w niej ustawę z 23 grudnia 1988 r. o podejmowaniu działalności gospodarczej. Zamieszczono także szczególnie przydatne w praktyce rozporządzenia wykonawcze regulujące sprawę koncesjonowania działalności gospodarczej.

Źródła informacji bezpośredniej i pośredniej

Konspekt lekcji bibliotecznej dla kl. VII
Hasło programu: Wiedza o dokumencie, narzędzia informacji.

Zakres treści:

- wydawnictwa informacji bezpośredniej i pośredniej oraz ich walory informacyjne;
- warsztat informacyjno-bibliograficzny w bibliotece jako narzędzie informacji.

Cele

- dydaktyczny — wprowadzenie pojęć: źródło informacji, dokumenty pierwotne, wtórne oraz pochodne jako narzędzia informacji;
- poznawczy — zapoznanie uczniów z różnymi rodzajami źródeł informacji;
- kształcący — wyrabianie w uczniach potrzeby korzystania z różnych źródeł informacji;
- wychowawczy — zwrócenie uwagi na znaczenie informacji w życiu człowieka i na potrzebę samokształcenia.

Metoda pokazowo-omawiająca, pogadanka.

Czas trwania: 45 minut.

Pomoce:

- książka zawierająca tekst, reprodukcje i fotografie, np.: Szypowscy Maria i Andrzej: *Pieśń ziemi naszej*. Wwa 1979
- plansza: Źródła informacji
- ekspozycja przykładowych dokumentów: spis + dokumenty:

Dokumenty pierwotne

książka popularno-naukowa
czasopismo
mapa
obraz
norma
plakat
program teatralny
nuty
dziennik lekcyjny
płyta z nagraniem muzyki
taśma magnetofonowa
taśma z nagraniem filmem

Dokumenty wtórne
kserokopia, np. artykułu z czasopisma
reprodukcja lub kopia obrazu (inne: mikrofisz, makrofisz, mikrofilmy)

Dokumenty pochodne

karta katalogowa
katalogi alfabetyczny i rzeczowy

Lekcja biblioteczna

zestawienie tematyczne
katalogi wydawnicze
bibliografia
przegląd piśmiennictwa

TOK LEKCJI

- Podanie i uzasadnienie tematu: u-zmysławiamy uczniom, że:
 - żyjemy w świecie informacji (eksplozja informacji) — rozwój badań naukowych i techniki, radio, telewizja, prasa, loty kosmiczne, komputery, minikomputery, video;
 - gwałtownie wzrasta liczba publikacji naukowych i technicznych (tytułów książek i czasopism przybywa rocznie na świecie ok. 400 tys., artykułów ok. 2 mln.);
 - oprócz wielu umiejętności człowiek współczesny musi posiadać umiejętność orientowania się w powodzi informacji; jest mu w tym pomocne poznanie:
 - źródeł informacji, które dostarczają potrzebnych wiadomości;
 - instytucji, które te źródła gromadzą, przechowują, opracowują i udostępniają.
 - Prezentacja wystawki — zwracamy uczniom uwagę, że informacje zawarte w wyłożonych dokumentach zapisane są na papierze, płycie, taśmie i że są to nośniki informacji, czyli przedmioty materialne służące do utrwalania myśli ludzkiej oraz do rozpowszechniania jej w przestrzeni i w czasie.
 - Przypomnienie definicji dokumentu i omówienie przykładowych dokumentów:
 - dokument — myśl ludzka utrwalona materialnie;
 - uczniowie mówią o znanych im dokumentach — kiedy z nich korzystają, w jakich warunkach się z nimi stykają i jakie informacje z nich czerpią;
 - przykłady:
 - karta katalogowa — informuje, że napisano książkę o danym tytule i że jest ona w bibliotece,
 - dziennik lekcyjny — mówi o liczbie uczniów w klasie, o ocenach, absencji, zachowaniu;
 - mapa — wskazuje np. rozmieszczenie na powierzchni Ziemi łądów i ziem, gór, miast, rzek itp.

norma opisu bibliograficznego — informuje o zasadach wykonywania opisów książki do katalogów, bibliografii, zestawień.

● Podanie lub wspólne ustalenie z uczniami definicji pojęcia „źródło informacji”;

pytania pomocnicze:

— czy zgromadzone dokumenty są źródłami informacji?

Tak, bo udzielają różnorodnych informacji i wiadomości.

— czy słowa kierowane do was są informacją?

Tak.

— A czy są dokumentem?

Nie, bo ta informacja nie jest utrwalona materialnie, jest kierowana bezpośrednio od przekazującego informację do odbiorcy.

● Zapis definicji do zeszytu:

Źródłem informacji są zarówno dokumenty, jak i zespół warunków stwarzających możliwości do przekazywania myśli twórczych i informacji z różnych dziedzin życia.

● Prezentacja i odczytanie planszy „Źródła informacji”.

● Przykładowe porównanie wybranych dokumentów pierwotnych z wtórnymi. Zwracamy uwagę na walory informacyjne różnych rodzajów dokumentów: tekst a obraz, tekst a nagranie (porównania mogą dokonać uczniowie).

PRZYKŁADY:

— artykuł z czasopisma a jego kserokopia

Kserokopia jako dokument wtórny odzwierciedla pełną treść i formę dokumentu pierwotnego. Zastępuje go. Często biblioteki, a nawet osoby prywatne, które chcą mieć w swoich zbiorach konkretny dokument, a nie mogą zdobyć oryginału, zamawiają kopię tego dokumentu w postaci kserokopii, fotokopii, mikrofilmu.

— obraz a jego kopia — reprodukcja

Kopię obrazu wykonuje się techniką malarską. Jeżeli autor obrazu kopiuje swoje dzieło, wtedy taką kopię określamy nazwą replika.

Reprodukcja podobnie jak kopia jest dokumentem wtórnym obrazu (oryginału). Wykonuje się ją za pomocą urządzeń poligraficznych. Jest powielana w tysiącach egzemplarzy, co daje możliwość poznania dzieł wybitnych artystów malarzy.

Reprodukcje, fotografie, mapy, wykresy itp. są to pozatekstowe (graficzne) źródła informacji. Wykorzystuje się je jako uzupełnienie tekstu głównego w dokumentach (książkach, czasopismach).

Pozatekstowe źródła informacji ilustrujące tekst główny wzbogacają go o nowe wartości poznawcze i wtedy stają się częścią dokumentu pierwotnego.

Prezentacja wybranej książki — np. autorzy *Pieśni ziemi naszej* przewidzieli swoje dzieło jako całość — tekst pisany + ilustracje (reprodukcje) + fotokopie; — książka, a płyty i taśmy z nagrany jej tekstem

Płyty i taśmy jako dokumenty wtórne odzwierciedlają pełną treść dokumentu pierwotnego, np. *Pana Tadeusza*, lecz różnią się formą i postacią zewnętrzną. Książka zawiera tekst pisany (drukowany), płyty i taśmy — tekst mówiony; do jego odtworzenia potrzebne są urządzenia techniczne.

Dyskusja — co kto bardziej lubi: czytać, czy słuchać i dlaczego?

Przykład porównania dokumentów przez uczniów:

— książka — Sienkiewicz: *W pustyni i w puszczy*

— film (kaseta video) — *W pustyni i w puszczy*, reż. W. Slesicki

PYTANIA

— Czy książka jest dokumentem pierwotnym?

Tak, bo w takiej postaci przewidywał ją autor.

— Czy kasetka video z filmem *W pustyni i w puszczy* jest kopią tego filmu?

Tak, bo odzwierciedla pełne cechy treściowe, a także formę filmu.

— Czy film jest dokumentem wtórnym (kopią) w stosunku do książki?

Nie, bo nie odzwierciedla pełnej treści książki.

— Czy film może zastąpić książkę? Bardzo często słyszy się stwierdzenie: nie będę czytał książki, bo oglądałem film.

Nie, bo nie jest kopią książki.

— Czy film jest więc dokumentem przez uczniów:

Jest dokumentem pierwotnym — jego twórcą jest reżyser, który wykorzystał tworzywo literackie do stwożenia nowego dzieła, o innych właściwościach i cechach niż książka.

— Jakich? (poszerzamy dyskusję z uczniami o poznanie wartości książki i filmu).

Niezależnie od tego, że się oglądało film, przerabiając lekturę należy zawsze ją przeczytać, aby poznać pełne dzieło autora, który nadał mu postać nie filmu, lecz książki.

— Płyty, taśmy (video, magnetofonowe) a źródła niedokumentalne

Jeśli na płytach czy taśmach utrwalono niedokumentalne źródło informacji (koncert, występ piosenkarza, wykład, dyskusję), można je traktować jako dokumenty pierwotne.

Z punktu widzenia źródeł informacji nie jest istotne, czy mamy do czynienia z dokumentem pierwotnym czy wtórnym, bo i jeden, i drugi zawiera informację

źródłową i stanowi źródło informacji bezpośredniej (zob. plansza). Natomiast dokumenty pochodne zawierają informację przetworzoną i stanowią źródła informacji pośredniej.

● Odczytanie definicji dokumentu pochodnego, przedstawienie dokumentów pochodnych i uzupełnienie informacji na ich temat (niektóre z tych dokumentów były wcześniej omawiane na lekcjach bibliotecznych, np. karty katalogowe i katalogi).

Dokumenty pochodne — materiały informacyjne opracowane na podstawie dodatków pierwotnych, np. bibliografie, zestawienia tematyczne, przeglądy piśmiennictwa itp. Dokumenty te należą do warsztatu informacyjno-bibliograficznego biblioteki, a niektóre z nich są w bibliotekach opracowywane;

— stanowią źródło informacji pośred-

niej — za ich pośrednictwem dowiadujemy się o dokumencie pierwotnym, a często i o miejscu, w którym się on znajduje.

● Zapis w zeszycie definicji dokumentu pierwotnego, wtórnego i pochodnego lub przerysowanie planszy.

● Podsumowanie — powtórzenie najważniejszych wiadomości oraz zapowiedź kontynuacji tematu.

Literatura

Encyklopedia współczesnego bibliotekarstwa polskiego. Wrocław 1976.

Piróg W.: *Zagadnienia informacji i dokumentacji naukowej.* Wwa 1977.

„Poradnik Bibliotekarza” — wkładka instrukcyjno-metodyczna nr 1. 1986 nr 9.

Słownik terminologiczny informacji naukowej. Wrocław 1979.

ANNA JĘDRZEJEK

Niestrudzony podróżnik po Szpargalii

W osiemdziesiątą rocznicę urodzin Juliusza Wiktora Gomulickiego

ANDRZEJ KEMPA

„Kraina książek, ta najpiękniejsza dzielnica królestwa Szpargalii, już od kilku wieków sławiona ustami i piórami wdzięcznych mieszkańców oraz ciekawych podróżników, obejmuje również swoimi granicami wszelkiego rodzaju biblioteki i księgozbiory prywatne”. Gdyby taka kraina istniała naprawdę, a nie w wyobraźni pisarzy i bibliofilów, jej honorowe obywatelstwo posiadłby zapewne Juliusz W. Gomulicki, wytrwale wędrujący po barwnym a tajemniczym świecie dawnych ksiąg, annałów czasopism i stert zapisanego papieru.

On to zresztą jest autorem przytoczonej wyżej inwokacji, rozpoczynającej jego czteroletnie (1957—1960) „Podróże po Szpargalii” na łamach „Nowych Książek”.

Nazwisko bohatera tego szkicu kojarzy się nieodparcie z osobą twórcy *Wspomnień niebieskiego mundúrka* — Wiktora Gomulickiego (1848—1919), znakomitego poety, powieściopisarza, publicyisty i bibliofila, po którym syn odziedziczył talent pisarski, wielostronne zainteresowania twórcze i żarliwą miłość do ksiąg.

Dla historii literatury zasłużył się J.W. Gomulicki jako odkrywca, wydawca i znakomity badacz życia i twórczości Cypriana Norwida. Sam wyznał kiedyś, że jego kariera norwidologa zaczęła się w r. 1934, gdy na wystawie księgarni Mortkowicza przy ulicy Mazowieckiej w Warszawie ujrzał trzy tomy ineditów Norwida, wydane właśnie przez Miriama (Zenona Przesmy-

ckiego). Wtedy zdecydował, że będzie kontynuował dzieło Miriama i swego ojca — jednego z pierwszych entuzjastów twórcy *Promethidiona*. Ten zamiysł równał się prawie zdobywaniu Mount Everestu, ale też mozolna wspinaczka na szczyty poezji i krytyki literackiej, tekstologii i dociekań biograficznych zaowocowała przez czas pracowitego półwiecza dziesiątkami studiów historycznoliterackich i krytycznymi opracowaniami dzieł poety, z monumentalną jedenastotomową edycją pism Norwida na czele, stanowiącą pierwsze pełne krytyczne wydanie jego twórczości. Na siedemdziesięciolecie urodzin uczonego (1979) Oddział Warszawski Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i Państwowy Instytut Wydawniczy obdarowały go bibliofilską, niskonakładową edycją wiersza Norwida *W Weronie* ze stosowną, lapidarną w treści, lecz jakże wymowną, dedykacją:

(...) znakomitemu wydawcy dzieł poety i popularyzatorowi jego poezji. W podziwianie dla jego olbrzymiej wiedzy, docieklivosti krytycznej i pasji twórczej, z wyrazami głębokiego szacunku i z serdecznymi uczuciami.

Gomulicki, albo inaczej JWG, bo takim akronimem posługuje się na użytek publiczny i prywatny, znany jest i ceniony również jako badacz dziejów Warszawy, znawca jej obyczajów, życia potocznego i umysłowego stołecznego miasta, któremu poświęcił ponad 400 rozpraw, studiów i „szkiców naprędce”.

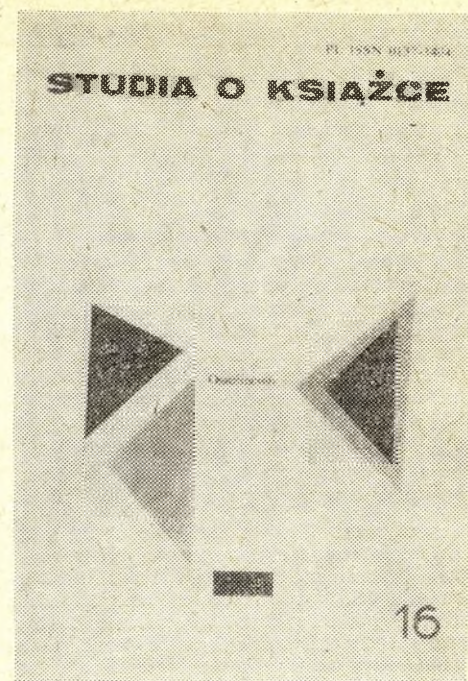
Pasjonat i raptus, nieubłagany „bicz Boży” na wszelkiego autoramentu odstępców od norm etycznych w działalności naukowej i w stosunkach międzyludzkich, jest JWG podziwiany przez jednych, krytykowany przez innych, nikt mu wszelako nie jest w stanie zaprzeczyć wielkiej erudycji, ogromnego autorytetu naukowego i iście „komputerowej” (według określenia A. Ryszkiewicza) pamięci. Ryszkiewicz tak wspomina jedną ze swych licznych wizyt w gabinecie pisarza-bibliofila:

Książki wysokopiennym lasem otulały wszystkie ściany, tłoczyły się w paru rzędach, stały lub leżały, ale były posłuszne gospodarzowi domu, jak węże fujarce fakira. Doprawdy, jest coś z magii czarnoksiężnika w szybkości reakcji i skojarzeń, nieomylności pamięci i sprawności palców.

Podstawowy zrąb domowej biblioteczki przyszłego historyka literatury tworzył umiłowany ojciec. Wśród dziecięcych książek znalazły się *Cudowne bajki* Dygasińskiego, *Madejowe łoże* Rydla, *Cygareczka* Cervantesa, *Złoty garnek* i *Dziadek do orzechów* Hoffmana. Czarodziejski świat baśni uzupełniły rychło lektury z serii „Biblioteka Klasyków Polskich” Wendege. Treści przeczytanych książek i stałe obcowanie przez ogład i dotyk z książkami z ojcowskiej biblioteki wzbudziło w nim, wspomina JWG:

[...] w zupełnie naturalny sposób: najpierw zainteresowanie, później szacunek, nareszcie zaś i miłość dla wszystkiego, co było książką i co mogło stać się cudownym wehikułem unoszącym mnie poprzez dalekie kraje i dawne czasy.

Po śmierci Wiktora Gomulickiego jego bogaty księgozbiór uległ rozproszению, część tylko książek przeszła w posiadanie syna wraz ze zbiorem kilkuset wycinków z jego wierszami, opowiadaniem i artykułami, kilku tysiącami skierowanych do niego listów, setkami dokumentów z XVI—XVII w. oraz kilkudziesięcioma dziewiętnastowiecznymi drukami ulotnymi. Razem z nimi odziedziczył również jego cenną „tekę norwidowską”. Pierwsze zapamięta-



ne samodzielne zakupy dokonane przez JWG pochodziły z r. 1922, kiedy to u jednego z Kleinsingerów na Świętokrzyskiej nabył pierwszą serię *Opowiadań o starej Warszawie* (1900) ojca, a u Millera popularne wydanie *Zycia polskiego w dawnych wiekach* Władysława Łozińskiego.

Wcześniej też, bo w wieku 11—12 lat, stał się mały bibliofil bywalcem publicznej wypożyczalni książek na Wielkiej lub Poznańskiej, gdzie pracująca tam bibliotekarka zwykła dodawać mu do wybranych książek jakąś dodatkową lekturę jej zdaniem właściwą dla młodocianego czytelnika, a w gruncie rzeczy najzupełniej chybioną. Z ulgą więc przeniósł się niebawem do „Czytelnicy Powszechnej” prowadzonej przez Jadwigę i Marię Zaborowskie przy ulicy Mazowieckiej 11. „Chodziłem tam przez blisko piętnaście lat, począwszy od roku 1923, przeczytałem dzięki temu parę tysięcy książek, meldując sobie głowę najwybitniejszymi pozycjami całej literatury europejskiej”. Równocześnie czternastolatek, dzięki rodzinnej protekcji u dyrektora Czerwijowskiego, zyskał prawo korzystania ze zbiorów Biblioteki Publicznej na Koszykowej. Sentyment do ksiąg zwrócił nań uwagę Kazimierza Łapińskiego, dyrektora gimnazjum Beheim-Schwarzbachów w Ostrowie pod Wieleńiem, który zlecił uczniowi opiekę nad szkolną biblioteką.

11 grudnia 1934 r. J.W. Gomulicki, młody absolwent Wydziału Prawa, wypowiadał się pospółu z prof. Andrzejem Tretiakiem i Stefanem Żółkiewskim na miesięcznym

zebraniu Warszawskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich na temat warszawskich bibliotek naukowych. W dyskusji opowiadano się wówczas za zwiększeniem ilości godzin korzystania ze zbiorów, wydawaniem miesięcznego wykazu nowych nabytków bibliotek warszawskich, wreszcie za utworzeniem w stolicy odrębnej biblioteki do studiów literackich i polonistycznych. Ostatni postulat został, jak wiemy, zrealizowany w ćwierć wieku później, gdy Jan Michalski, znakomity bibliofil, powołał do życia fundację im. Jadwigi i Jana Michalskich, która później stała się podwaliną biblioteki Instytutu Badań Literackich.

Przedwojenny księgozbiór JWG obfitował w wiele niezwykle cennych książek i rękopisów, zaś podczas okupacji powiększał się szybko od czasu, gdy jego właściciel, rzuciwszy krótkotrwałą a mało płatną posadę akwizytora został współwłaścicielem antykwariatu „Biały Kruk” przy ulicy Alberta I króla Belgów, przez warszawiaków zwanej po prostu Niecałą. O swojej działalności wśród ksiąg i ludzi opowiada JWG w swoich wspomnieniach z lat wojny i okupacji. 16 września 1944 r. zbiory odziedziczone po ojcu oraz przez siebie zgromadzone latami wysiłku i kosztów przestały istnieć, trafione eksplozją bomby. Wszelkie próby ratunku choćby ich części okazały się daremne, zresztą już wkrótce (5 października) bezdomny bibliofil musiał się udać, zgodnie z postanowieniami o kapitulacji Powstania, na szlaki wojennej tułaczki, wyznaczone po bytem w oflagach w Gross Born i Sandbostel. Ale nawet tam, w trudnych warunkach bytu, młody podporucznik AK poświęcał się lekturze cudem zdobywanych książek.

Jakaż to rozkosz dla bibliofila — drabowanie półek antykwariatu wypełnionego świeżo nabytymi starodrukami. Można się wtedy po raz pierwszy spotkać z książkami znanymi sobie jedynie ze słyszenia. Można znaleźć pozycję, której się od lat nadaremnie poszukiwało. Można również kupić i to, co dopiero w przyszłości będzie potrzebne, ale z czego nie należy rezygnować, potem bowiem może już być za późno.

Tej dewizie pozostaje JWG wierny od początku swej kariery bibliofilskiej i nic dziwnego, że żoliborskie mieszkanie uczonego wzbudza podziw i zazdrość księgolubów. „Kocham się w małych czwórkach, oktawach i duodecymach, a od foliantów uciekam jak diabeł od święconej wody” — wyznaje pisarz-bibliofil i na poparcie tej tezy opowiada, jak to w r. 1958 nabył w jednym z warszawskich antykwariatów „ślizny elzewirek, dziesięć i pół na siedem centymetrów, oprawiony zaś w półtora wieku później w brązową skórę, na której introligator wycisnął, a później

wyziłocił, delikatne ramki i kwiatki”. Chodziło tu o zbiór epigramatów łacińskich Johna Owena dedykowany przez angielskiego poetę-bibliofila Waltera Savage Landora innemu poecie i miłośnikowi ksiąg, Robertowi Southeyowi.

Wśród książek chętnie i często pokazujących licznie odwiedzającym gabinet-pracownię pisarza znajdują się takie ciekawości jak np. francuski klocek zawierający sześć broszurek z r. 1787 na temat awantur słynnego Cagliostro, *Lingwologia* z r. 1863 dowodząca, że już Adam i Ewa mówili w raju po... polsku, dziełko F. J. Skarszewskiego *Sposób ułatwiający naukę chronologii zastosowany mianowicie do chronologii królów i sławniejszych dziejów polskich w wierszu krakowiakowym* (1843), *Poezyje* Wiktora Gomulickiego (1873) zachowane zaledwie w trzech egzemplarzach, bo inne zostały zniszczone przez autora na wieść o niesłusznej a napastliwej recenzji jakiegoś anonimowego krytyka literackiego. Osobną grupę książek stanowią wszystkie wydania dzieł ojca oraz szczątki jego biblioteki trafiające się jeszcze do dziś w obiegu antykwarycznym, a odznaczające się niewielką owalną pieczętką z napisem „Zbiór Wiktora Gomulickiego”. W dziesięciotysięcznym księgozbiórze uczonego znajdują się też wszystkie wydania dzieł Norwida i niemal kompletna literatura przedmiotu — podstawowy warsztat pracy norwidologa. Setki pierwodruków dzieł pisarzy Oświecenia i Romantyzmu sąsiadują z podstawowymi kompendiami wiedzy o Warszawie, dzieła z innych dyscyplin naukowych stykają się ze słownikami, bibliografiami i literaturą księgoznawczą. JWG jest autorem paruset krytycznych omówień w dziale „Rocznika Literackiego” (od 1968), noszącym początkowo tytuł „Wiedza o książce. Bibliografia. Encyklopedie. Słowniki”. Rzetelne i kompetentne oceny książek wywodzą się z ogólnie podziwianej erudycji uczonego i jego wszechstronnej pamięci.

W r. 1962 JWG był rzecznikiem „gabinetu wiedzy o Warszawie”, czyli „osobnego ośrodka informacyjno-dokumentacyjnego poświęconego wyłącznie wiedzy o dawnej i nowej Warszawie, a więc takiej wyspecjalizowanej placówki, w której każdy zainteresowany mógłby otrzymać poszukiwaną przez siebie informację”. Innymi słowy uczonego postulował utworzenie działu bibliotecznego nastawionego głównie na szybką i sprawną obsługę bibliograficzno-informacyjną, który proponował zlokalizować w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, najbardziej jego zdaniem kompetentnej w tym zakresie bibliotece warszawskiej. Dodać warto, że postulat ten jest realizowany z należnym rozmachem ku niemałej radości użytkowników.

J.W.Gomulicki jest ostatnim żyjącym członkiem Towarzystwa Bibliofilów Polskich, współzałożycielem (1957) i przez

piętnaście lat (do 1972) głównym jego działaczem i animatorem. Jest też jednym z trojga żyjących członków Kapituły Białego Kruka, organizatorem kilkunastu wystaw książek, m.in. największej do dziś wystawy książek o Warszawie (1961), doradcą i życzliwym inspiratorem cudzych przedsięwzięć twórczych i kolekcjonerskich.

„Znawstwo książek, umiejętność i pasja zbieracka Gomulickiego mogłyby stanowić temat osobnego szkicu” — pisał w r. 1963 Władysław Bartoszewski *. Sam uczy przed rokiem napisał:

Jest czas gromadzenia i jest czas rozpraszania. Dotyczy to również księgozbiorów prywatnych, chociaż wielu zbieraczy może się z owym zdaniem nie zgodzić. Taki jednak pogląd wyraził mój Ojciec, nie tylko poeta i prozaik, ale i wybitny bibliofil. Taki również pogląd podzielałam i ja z kolei, straciwszy własną kolekcję w 1944 r., ale już od wielu lat starając się — po jego odbudowaniu — żeby mój księgozbiór nie liczył więcej niż 10 000 tomów, co wymaga jego stałego i konsekwentnego przetrzebienia. Dzisiaj, pod koniec życia, marzę dla odmiany, żeby zostawić po sobie najwyżej cztery albo pięć tysięcy najpotrzebniejszych albo najmiłszych mi książek. Wiele pozycji mego księgozbioru przeznaczam więc na wymianę albo na dary, najwięcej ich jednak pójdzie do antykwariatów, docierając nareszcie

* JWG w r. 1963 opublikował na łamach „Poradnika Bibliotekarza” wspomnienie o lekturach swego dzieciństwa i wczesnej młodości: *Pod urokiem książki* (nr 7/8 s. 186—190) oraz szkic poświęcony Tuwimowi: *Tuwim i świat książki* (nr 11/12 s. 317—322). Władysław Bartoszewski zaś ogłosił tamże (nr 7/8 s. 181—186) obszerne studium *Juliusz Wiktor Gomulicki, czyli osobowość niezwykła*.

do tych bibliotek, uczonych lub zbieraczy, którym są one teraz bardziej potrzebne aniżeli mnie, już od paru dziesiętów lat cieszącego się nimi prywatnie.

Swój stosunek do książki wyraził najpiękniej w czterowierszu wpisanym 16 listopada 1985 r. w sztambuchu Józefa Chudka:

Książka — studnia mądrości, skrzydło
Cherubina,
Skarbnica wszelkiej wiedzy nigdy nieprzebrana,
Najwierniejszy z przyjaciół, na Olimp
drabina...
Prawda... lecz jeśli DOBRA i jeśli —
CZYTANA!

Przed kilku laty Stefan Lichański (1914—1983) poświęcił Juliuszowi W. Gomulickiemu urokliwy wiersz-poślanie, z którego wydobywam kilka początkowych wersów:

Gdy w światło elektryczne róż świtu się wkrada
I już noc jak gasnąca zamiera ballada,
Stara księga, dotknięta ręką pieśczośliwą,
Drży pokusą wiosenną, krwią pulsuje żywą
Otwierając Ci drogę w czasy przeminione,
Więc lata tak odwracasz jak za stroną
stronę,
Ze niczym lekkomyślnie w baśń zbląkanę
dzieci
Od dziś do wczoraj stąpasz w głąb dziecięsiocieli.

Niechaj w czas osiemdziesięciolecia urodzin Juliusza Wiktora Gomulickiego spełnia się życzenie poety o pożytecznej wędrówce w głąb dziesięcioleci. Niech szczęście sprzyja wszelkim Pana przedsięwzięciom. Ad multos annos, Panie Profesorze!

Studia o Książce

„Studia o Książce” ukazują się od r. 1970 z częstotliwością roczną. Stanowią kontynuację serii: „Bibliotekoznawstwo” (wyd. Uniwersytet Wrocławski), „Biblioteka” (Uniwersytet Poznański), „Nauka o Książce” (Uniwersytet Toruński), wydawanych w latach 1955—1970. Pierwszy tom „Studiów” nosił podtytuł: „Ogólnopolski Organ Szkół Wyższych”. W t. 2 zmieniono go na „Międzyuczelniane Zeszyty Naukowe Resortu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego”, a w t. 3 na „Międzyuczelniane Zeszyty Naukowe Resortu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki”.

Redaktorem naczelnym „Studiów” do t. 17 włącznie był Karol Głombiowski (tom ten wydano w r. 1988 już po śmierci Profesora).

Wydawaniem tego rocznika zajmuje się Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Oddział we Wrocławiu. Początkowe tomy drukowane były przez Wrocławską Drukarnię Dziełową, następnie — przez Wrocławską Drukarnię Naukową.

Format czasopisma jest stały, wynosi 23,5 cm (8°), objętość poszczególnych tomów waha się w granicach 222—413 stron, nakład kształtuje się w wysokości 1000—2000 egzemplarzy.

„Studia o Książce” poświęcone są problemom księgoznawstwa. Tematyka obejmuje zagadnienia produkcji książki, informacji o książce, księgarstwa, bibliotekoznawstwa i czytelnictwa, zarówno w aspekcie historycznym, jak i współczesnym. Duży nacisk położono na teoretyczne i metodologiczne zagadnienia nauki o książce. Prawie w każdym roczniku omawiane są problemy wydawnicze i księgarskie, sporo uwagi poświęca się również drukarstwu, ilustratorstwu, czytelnictwu i recepcji książki, historii książki i bibliotek. Do tematów rządziej poruszanych należą rekopisoznawstwo oraz papiernictwo, bibliofilstwo, bibliografia. Najwięcej miejsca zajmują w poszczególnych tomach rozprawy naukowe oraz recenzje, przede wszystkim dotyczące literatury zagranicznej.

Stałe działy „Studiów o Książce” to: Artykuły, Propozycje i przeglądy (nie w każdym tomie), Recenzje, Z żalobnej karty, Nowości zagranicznej literatury księgoznawczej, Kronika.

Z siedemnastu tomów wydanych do r. 1988 jeden — t. 3, z r. 1973 — ma charakter specjalny. Został on poświęcony Janowi Muszkowskiemu, historykowi książki i

bibliografowi, twórcy pierwszej w Polsce katedry bibliotekoznawstwa w Łodzi, autorowi wielu publikacji z zakresu bibliologii. W tomie tym poddano również analizie jego twórczość. T. 10 z r. 1980 zawiera dodatek w postaci *Bibliografii zawartości t. 1-10*, opracowany przez Stefana Kubowę.



Z Doświadczeń Bibliotek Szkolnych i Pedagogicznych

Wydawnictwo to będące organem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ukazywało się w latach 1959—1972. W zamierzeniach redakcyjnych miał to być rocznik, ale faktycznie wydawane było nieregularnie, tak że w ciągu 14 lat opublikowano 10 tomów (brak za lata 1962, 1966, 1968 i 1971).

Redaktorem naczelnym przez wszystkie lata była Janina Popławska.

Drukiem zajmowały się kolejno: Krakowskie Zakłady Graficzne (1959), Zakłady Graficzne Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Łodzi (1960—1964), Drukarnia Związkowa w Krakowie (1965—1972). Format przez cały czas był stały — 23 cm (8°). Objętość zwiększała się w kolejnych zeszytach, wynosiła 96—191 stron. W każdym zeszycie zamieszczonych było kilka (ok. 8) ilustracji. Nakład w latach 1959—1961 i 1964 wynosił 5000 egzemplarzy, w pozostałych — zmniejszył się do 3000 egzemplarzy.

Wydawnictwo przeznaczone było dla nauczycieli bibliotekarzy pracujących w bibliotekach szkolnych i pedagogicznych. Główny jego cel stanowiło upowszechnianie doświadczeń pracy z czytelnikiem w tychże bibliotekach. Służyły temu publikacje, w których przedstawiano metody pracy z czytelnikiem, różne formy propagandy książki i czytelnictwa. W każdym roczniku zamieszczano kilka prac ilustrujących działalność bibliotek szkolnych i pedagogicznych. Ponadto sporo artykułów poświęconych jest prezentacji różnych form kształcenia bibliotekarzy, w tym głównie bibliotekarzy zatrudnionych w bibliotekach szkolnych i pedagogicznych. Często też zamieszczane były opracowania traktujące o współpracy międzybibliotecznej oraz współpracy biblioteki ze środowiskiem. Kilka prac poświęcono technice bibliotecznej, usprawnieniom technicznym wprowadzanym w bibliotekach szkolnych i pedagogicznych, zagadnieniom czasopiśmienniczym, służbie informacyjnej, zbiorom i służbie audiowizualnej.

Redakcja w planach zakładała także, że w poszczególnych tomach publikowane będą informacje o nowościach wydawniczych z zakresu bibliotekoznawstwa, bibliotekarstwa i czytelnictwa. I tak poczynając od r. 1963 w każdym tomie ukazało się po kilka recenzji nowości książkowych, tak polskich, jak i zagranicznych.

W ostatnim roczniku zamieszczono pięć dodatków. Były to: *Instrukcja o prowadzeniu bibliotek szkolnych*, *Statut peda-*

gogicznej biblioteki wojewódzkiej, *Statut pedagogicznej biblioteki powiatowej (miejskiej i dzielnicowej)*, *Spis treści 10 roczników za lata 1959—1972*, *Skorowidz tematyczno-zagadnieniowy 10 roczników (1959—1972)*.

Tak więc bibliotekarze nauczyciele otrzymali w latach 1959—1972 wartościowe i pożyteczne materiały, które mogli wykorzystać w codziennej pracy.

BARBARA GÓRA

JAN WOŁOSZ



Co nowego w Bibliotece Narodowej

Jak migdy dotąd, dominują kłopoty. Do sygnalizowanych w poprzedniej korespondencji trudności kadrowych i budowlanych dołączyły braki funduszków. W maju szacowano je na 350 mln zł. Tyle brakowało, aby zadania BN mogły być realizowane na dotychczasowym poziomie. Ceny materiałów i usług, a także płace nie zatrzymały się jednak na poziomie majowym. Dość powiedzieć, że w sierpniu zabrakło środków na wysyłkę korespondencji, paczek, wypłaty honorariów, delegacje itp. Przekazując tę korespondencję do druku chcę wierzyć, że to tylko okresowe kłopoty, które wkrótce zostaną wyeliminowane.

Drastyczny brak funduszków nawet w krótkim okresie będzie miał jednak skutki długotrwałe. W pełni to niebezpieczeństwo doceniła Rada Naukowa Biblioteki Narodowej, która na posiedzeniu w czerwcu przyjęła uchwałę wzywającą do zmiany przepisów finansowych w taki sposób, aby dochody BN nie były odprowadzane do skarbu państwa, lecz mogły być przeznaczane na cele działalności BN.

Na szczęście fundusze inwestycyjne na kontynuację budowy nowej siedziby nie zostały wyczerpane (przynajmniej do początku września). Dzięki temu prace budowlano-montażowe prowadzi się przy części kompleksu czytelniczego i jest na-

dzieja, że przed zimą część budynku zostanie zamknięta i stworzony będzie front robót na okres zimowy. Wykonano też drogi dojazdowe, uporządkowano część terenu wokół użytkowanych obiektów, ukończono prace przy płaskorzeźbie od strony Al. Niepodległości. Dalsze komórki BN przeprowadziły się do budynku przeznaczanego na warsztaty biblioteczne.

Nowy gmach coraz pełniej służy zadaniom ksiąźnicy narodowej, nie przestaje też budzić ciekawości bibliotekarzy krajowych i zagranicznych, przyjeżdżających w grupach zorganizowanych i indywidualnie. Z reguły obiekt spotyka się z uznaniem, a szczegółowe pytania gości dotyczące różnych rozwiązań funkcjonalnych i kwestii wyposażeniowych dowodzą, że budzą one szczególne zainteresowanie i pewnie skłaniają do wykorzystania podpatrzonych rozwiązań u siebie.

A gości BN nie brakuje. Przybywają przy różnych okazjach. Tak np. w maju odwiedził BN przewodniczący IFLA Peter Geh, który bawił w naszym kraju z okazji Krajowego Zjazdu Delegatów SBP w Gdańsku. W BN złożył wizytę dyrektorowi, zwiedził nowy gmach oraz uczestniczył w posiedzeniu Polskiego Komitetu Współpracy z IFLA. W czerwcu przez kilka dni gościem BN był N.S. Kartaszow, dyrektor Biblioteki im. Lenina w Moskwie. Było też wielu innych gości krajowych i zagranicznych.

Z gości zagranicznych zaszygnalizują jeszcze uczestników polsko-radzieckiego seminarium na temat bibliografii bibliografii w systemie informacji naukowej, które zorganizował w ostatniej dekadzie kwietnia Instytut Bibliograficzny. Obok przedstawicieli Książnicy Pałaty z Moskwy oraz Państwowej Biblioteki Publicznej im. Sałtykowa-Szczedrina w Leningradzie, udział w seminarium wzięli również bibliografowie krajowi.

BN wespół ze Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich i przy finansowej pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki zorganizowała krajową konferencję poświę-

coną powszechnej dostępności do publikacji w Polsce. Jej uczestnikami było ok. 90 przedstawicieli bibliotek naukowych (uczelnianych, publicznych i specjalnych). Temat konferencji nawiązywał do programu kluczowego UAP IFLA i stanowił okazję do szerszego zaprezentowania wszystkich programów kluczowych IFLA przez doc. Adama Wysockiego, przewodniczącego Komitetu Zarządzania Programami IFLA. W czasie dwudniowych obrad wysłuchano 8 referatów i omówiono najważniejsze warunki zapewnienia użytkownikom łatwego dostępu do dokumentów. Uwagę skupiono na zagadnieniach gromadzenia zbiorów, informacji o zbiorach oraz na wypożyczeniach międzybibliotecznych. Gorąco dyskutowano problemy wydawnictw bezdebitowych oraz wydawanych bez zgody cenzury. Wygłoszone referaty zostaną opublikowane w 25 tomie „Rocznika Biblioteki Narodowej”, a wnioski z konferencji, przedstawione na Krajowym Zjeździe Delegatów SBP, spotkały się na tym forum z aprobatą i poparciem.

Jeśli już wspominamy o Krajowym Zjeździe Delegatów SBP w Gdańsku, to trzeba odnotować wybranie trojga pracowników BN do Zarządu Głównego SBP: Stanisława Czajki — na przewodniczącego ZG SBP, Jana Wołosza — na wiceprzewodniczącego oraz Barbary Karamać — na członka Zarządu Głównego.

Na czoło w ostatnich miesiącach niewątpliwie wysuwa się wystawa „Wydawnictwa polskie 1939—1945” otwarta w Pałacu Rzeczypospolitej 31 sierpnia z okazji 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej. Jej organizatorzy i komisarze: Andrzej Urbański i Oskar S. Czarnik (przy współudziale Janusza Kosteckiego) urządzili wystawę naprawdę wielką, prezentującą niezwykle bogaty zbiór publikacji rządskich, gorliwie konfiskowanych przez okupantów oraz przez władze po wyzwoleniu, ukrywanych i przechowywanych z poświęceniem przez bibliotekarzy i osoby prywatne. Pokazano dokumenty ze zbiorów BN, a także Biblioteki Jagiellońskiej, Centralnej Biblioteki Wojskowej, Centralnego Archiwum Partii oraz ze zbiorów prywatnych. W drukowanym katalogu autorzy wystawy piszą:

Wystawa składa się z trzech części. Pierwsza z nich obejmuje ziemie polskie, które w wyniku przegranej wojny 1939 r. znalazły się pod okupacją niemiecką oraz — na krótko — litewską. Druga prezentuje szlaki wychodźstwa (...). Część ostatnia — „Polska — przełom wojny i

pokoju” — w wielkim skrócie obrazuje konflikty, które stały się udziałem Polaków w wyniku umów jałtańskich.

Wystawa budzi ogromne zainteresowanie.

Po wyremontowaniu Pałacu Rzeczypospolitej BN uzyskała dobre warunki do prezentowania mieszkańcom Warszawy i gościom stolicy ekspozycji ciekawych dokumentów. W widoczny sposób ożywiło to działalność wystawieniczą BN — już w tym roku zorganizowano wystawy: prac artystów książki Anatola Girsza i Bolesława Baroza (marzec), „Myśl o pokoju w piśmiennictwie światowym i polskim” (kwiecień), polskich wydawnictw bibliofilskich (prezentowanych w kwietniu w Bibliotece im. Lenina w Moskwie), „Z dorobku uczonych polskiego pochodzenia 1945—1989 (sierpień).

I jeszcze o trzech publikacjach. Mimo kłopotów z poligrafią, BN wydała kilka publikacji, z których chciałbym zasignalizować na pierwszym miejscu *Słownik języka haseł przedmiotowych Biblioteki Narodowej* Janiny Trzcinińskiej i Ewy Stępniakowej. Jest to publikacja dawno zapowiadana i przez bibliotekarzy oczekiwana jako podstawowa pomoc dla komórek prowadzących katalogi przedmiotowe w bibliotekach.

Inny charakter ma publikacja *Instytucje — publiczność — sytuacje lektury*. Jest to pierwszy tom studiów z historii czytelnictwa pod redakcją Janusza Kosteckiego, kierownika utworzonej w r. 1984 Sekcji, obecnie Zakładu, Badania Historii Czytelnictwa. Tom zapoczątkowuje cykl podobnych prac, które mają się ukazywać w ramach nowej serii wydawniczej Instytutu — „Z Dziejów Kultury Czytelniczej w Polsce”. Jego zawartość to siedem obszernych prac autorstwa pracowników Zakładu Badania Historii Czytelnictwa traktujących o „dziejach społecznego funkcjonowania przekazów drukowanych w XIX i pierwszej połowie XX w.” — jak czytamy w słowie wstępnym.

Trzecia publikacja to opracowany w Instytucie Książki i Czytelnictwa informator *Projektanci budynków bibliotecznych w Polsce* — ważny przede wszystkim dla tych, którzy zamierzają budować lub dobudowywać nowe pomieszczenia biblioteczne. Czytelnik znajdzie tu nazwiska architektów, specjalistów od konstrukcji, instalacji, wystroju plastycznego oraz od kwestii technologicznych łącznie z informacją o obiektach, których projekty opracowywali.



**NOWE ZASADY WYNAGRADZANIA
 PRACOWNIKÓW BIBLIOTEK
 PUBLICZNYCH**

Oto znów nowe stawki wynagrodzeń zasadniczych pracowników działalności podstawowej upowszechniania kultury i sztuki (w tym i pracowników bibliotek publicznych):

Kategoria zaszeregowania	Miesięczna kwota w złotych
IV	103 000 — 125 000
V	113 800 — 138 600
VI	126 200 — 152 300
VII	138 600 — 166 100
VIII	151 100 — 179 800
IX	163 700 — 193 700
X	176 000 — 212 000
XI	192 700 — 230 500
XII	209 200 — 248 800
XIII	226 000 — 267 100
XIV	242 500 — 285 500
XV	253 700 — 309 700
XVI	270 000 — 328 300
XVII	286 200 — 347 200
XVIII	302 400 — 365 800

Stawki powyższe wprowadziło Zarządzenie nr 24 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 9 listopada 1989 r., obowiązujące od 1 października b.r.

Zmienione zostały również od 1 paź-

Kategoria zaszeregowania	Miesięczna kwota w złotych
I	do 81 300
II	75 600 — 93 700
III	86 600 — 105 900
IV	97 500 — 118 100
V	108 900 — 130 400
VI	120 000 — 142 500
VII	131 300 — 154 800
VIII	142 000 — 167 000
IX	153 300 — 179 200
X	164 700 — 195 400
XI	179 200 — 211 700
XII	194 000 — 228 000
XIII	209 000 — 244 200
XIV	224 000 — 260 500
XV	233 500 — 282 200
XVI	248 300 — 298 600
XVII	262 500 — 315 200

dziennika br. stawki wynagrodzeń zasadniczych pracowników administracyjnych i obsługi zatrudnionych m.in. w bibliotekach publicznych (Zarządzenie nr 25 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 9 listopada 1989 r.

Korzystając z okazji przypominam o konieczności stałego śledzenia zmieniającej się wysokości najniższego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce społecznej stanowiącego podstawę do ustalania wysokości dodatków funkcyjnych i za znajomość języków obcych.

WYŻSZE HONORARIA AUTORSKIE

Od 20 października 1989 r. wprowadzona została nowa stawka podstawowa dla obliczania wynagrodzeń autorskich za książki, utwory plastyczne, sceniczne i muzyczne. Wynosi ona 160 000 zł. Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki opublikowane zostało w „Monitorze Polskim” nr 35.

**NOWE ZASADY WYNAGRADZANIA
 AUTORÓW UTWORÓW
 FOTOGRAFICZNYCH**

Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 10 sierpnia 1989 r. „Monitor Polski” nr 30, poz. 234) ustaliło nowe zasady wynagradzania autorów utworów fotograficznych. Zarządzenie weszło w życie z dniem 31 sierpnia 1989 r.

URLOPY WYCHOWAWCZE

Poważne zmiany wprowadzono do rozporządzenia Rady Ministrów o urloпах wychowawczych (Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 6 lipca 1989 r. — „Dziennik Ustaw” nr 46, poz. 247). Inaczej zostały określone kwoty zasiłków wychowawczych (25%, przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce społecznej w roku niestępy ubiegłym, dla samotnych matek — 40%). Wprowadzono również bardzo szczegółowe zasady ustalania wysokości dochodu rodziny, od którego zależy prawo do zasiłku wychowawczego.

KREDYTY MM

Jednolity tekst rozporządzenia Rady Ministrów dotyczącego tych spraw ogłoszony został w „Dzienniku Ustaw” nr 46, poz. 251.

**ZWOLNIENIA OD PRACY DZIAŁACZY
 ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH**

Sprawę reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1989 r. („Dziennik Ustaw” nr 48, poz. 266)

ŚWIADECTWO PRACY I OPINIE

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 11 sierpnia br. („Dziennik Ustaw” nr 49

poz. 271) w istotny sposób zmieniono treść rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 listopada 1974 r. w sprawie świadectw pracy i opinii. Doradzam, zwłaszcza pracownikom kadr, zapoznanie się z tymi nowościami. Zgodne z wymogami prawa sporządzanie świadectw pracy i opinii nabiera na znaczeniu, ponieważ wprowadzono możliwość wystąpienia niezadowolono-

nego pracownika do Sądu Pracy z żądaniem ich sprostowania.

ODSETKI USTAWOWE

Z dniem 1 listopada 1989 r. zmiesione zostały odsetki maksymalne. Wysokość odsetek ustawowych w złotych ustalono na 120% w stosunku rocznym, w walucie obcej — na 8% w stosunku rocznym.

Artykuł 15, czyli korzystanie z bibliotek jest bezpłatne

Wprowadzenie opłat za rewersy w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego stało się przedmiotem skargi wniesionej do Rzecznika Praw Obywatelskich. Prof. Ewa Łętowska — wykazując zrozumienie przyczyn wprowadzenia tych opłat (używanie rewersów w sposób niezgodny z ich przeznaczeniem) — zwróciła uwagę na niezgodność tego rodzaju praktyk z obowiązującym prawem. Padły stwierdzenia, że formalnie rzecz biorąc można by tu było dopatrywać się nawet obrazu zasady konstytucyjnej (art 73), znajdującej konkretyzację w art 15 ustawy o bibliotekach, która przewiduje bezpłatne korzystanie z bibliotek. Prof. Łętowska zasugerowała możliwość „dostosowania przepisów ustawy do potrzeb rzeczywistości”.

W odpowiedzi na interwencję Rzecznika Praw Obywatelskich Ministerstwo Kultury i Sztuki potwierdziło aktualność zapisów art. 15 ustawy o bibliotekach, stwierdzającego m.in., że „korzystanie z bibliotek ogólnokrajowej sieci bibliotecznej jest bezpłatne”. MKiS zajęło stanowisko, że zasada bezpłatnego udostępniania książek powinna być utrzymana we wszystkich rodzajach bibliotek i że ustanawianie opłat pobieranych od czytelników za druki biblioteczne stanowiące dokumentację instytucji (karty książki, karty czytelników,

rewersy służące kontroli wypożyczeń) „nie znajduje uzasadnienia prawnego i merytorycznego” (podkr. — J.W.). Stanowisko to można chyba interpretować jako deklarację woli utrzymania dotychczasowego rozwiązania.

Takie intencje MKiS nastroją optymistycznie. Oznaczałoby to, że mimo szerzonego w Polsce przez coraz liczniejsze rzesze fanatyków kultu totalnego samofinansowania są jeszcze ludzie, którzy potrafią racjonalnie ocenić społeczne zyski i straty, którzy wiedzą, że czasem warto do czegoś dołożyć, by na czymś innym zyskać.

Należy podkreślić, że MKiS podtrzymując aktualność zapisu w sprawie bezpłatnych wypożyczeń, podtrzymało zarazem aktualność tych zapisów ustawy o bibliotekach, które mówią o możliwości pobierania opłat za usługi bibliograficzne i dokumentacyjne, za reprodukowanie i mikrofilmowanie, za nie zwrócone w terminie materiały biblioteczne, uszkodzone, zniszczone lub niezwrócone książki, których nie można nabyć w sprzedaży rynkowej, a także tytułem zwrotu kosztów przesyłki materiałów bibliotecznych oraz kaucji na zabezpieczenie wypożyczonych materiałów bibliotecznych.

JULIUSZ WASILEWSKI

Przysposobienie czytelnicze i informacyjne-inaczej

Z uwagą przeczytaliśmy artykuł Jana Kropiwnickiego *Przysposobienie czytelnicze i informacyjne — inaczej*, zamieszczony w „Poradniku” nr 5/89. Właśnie wróciliśmy do pracy po przerwie wakacyjnej i — jak co roku — zaczęliśmy się „przymierzać” do opracowania harmonogramu lekcji przysposobienia czytelniczego i informacyjnego. Od dobrych kilku lat prowadzimy systematycznie i planowo te lekcje (nigdy na zasadzie nagłego zastępstwa za nieobecnego nauczyciela dowolnego przedmiotu!, co jest codzienną praktyką w znanych nam szkołach) i rezultaty naszych wysiłków obserwujemy podczas pracy w wypożyczalni. Wyraźnie widoczne jest, że dzieci (szczególnie te najbardziej czytane) chętnie korzystają z katalogów, czego wcześniej nie było. W czytelni wiedzą, z czego i jak skorzystać, by znaleźć potrzebne informacje. Wyraźnie też zwiększyła się ilość wypożyczeń książek popularnonaukowych.

Nie wiemy natomiast, jak radzą sobie absolwenci z wyszukiwaniem informacji na określony temat i sporządzaniem zestawień bibliograficznych, bowiem te te-

maty opracowywane były dopiero w klasach ósmych. A jak ważna jest to umiejętność, każdy z nas miał okazję doświadczyć, choćby podczas studiów.

Zgadzamy się więc w pełni z wnioskami Autora, które wynikają ze zwykłych prawideł logiki — dlatego zapewne są tak przekonujące. Spróbujemy zastosować Jego propozycję — otrzymałyśmy na to akceptację dyrekcji szkoły, choć z minimalną korektą tematyki zajęć w poszczególnych klasach. I tak:

— wydawnictwa informacji pośredniej (pkt 14) — kl. VII,

— kartoteka zagadnieniowa (pkt 15) — kl. V,

— wyszukiwanie informacji na określony temat (pkt 16) — kl. VIII,

— wyszukiwanie informacji bibliograficznych na określony temat (pkt 17) — kl. VI.

Będziemy dzielić się z Autorem naszymi spostrzeżeniami.

ŚLAWENTYNA KOSIARCZYK
IRENA IWANICKA
TERESA KAMIŃSKA

nowe książki dla dzieci i młodzieży

ANNA ONICHIMOWSKA *Będę dzielna* w serii „Ważne sprawy najmłodszych” (MAW, 35 s., 290 zł) podejmuje trudny temat sytuacji dziecka w chwili rozwodu rodziców. Mała Joasia, której matka odchodzi do innego mężczyzny, walczy o jej powrót do domu. Bohaterka budzi sympatię swoim rozsądkiem i niezwykłym u małego dziecka brakiem egoizmu. Szkoda, że autorka — z charakterystycznym dla polskiej literatury lękiem przed drażliwością, z którą nasze dzieci stykają się jedynie w życiu, nigdy w książkach — ukazała atmosferę rozstania rodziców tak idyllicznie. Powstaje zgola pytanie, dlaczego matka Joasi w ogóle odchodzi, skoro

„kocha tatusia” i wybiera się z nim i Joasią na wakacje? Ilustracje Macieja Byszewicza wzorowane na rysunkach dziecięcych dodają uroku tej nierównej i jakby do połowy tylko napisanej książce. Klasyfikacja I N.

W tej samej serii ukazała się książka NATASZY TAŃSKIEJ *Coś znalazłem* w przekładzie Marii Marjańskiej-Czernik, z ilustracjami Krystyny Ozimowskiej (MAW, 24 s., 290 zł). Pokazując przyjaźń Janka i Ewy, dwojga dzieci o zupełnie innym sposobie widzenia świata — Janek jest marzycielem i fantasta, Ewa zaś małą racjonalistką — autorka uczy tolerancji dla cudzej odmienności i pokazuje, iż przyjaźń nie musi oznaczać tożsamości. Polecam tę książkę dzieciom. I N.

Huślawka HANNY ZIELIŃSKIEJ (KAW, 12 s., 200 zł) zilustrowana przez Paulinę Garwatowską to prościutka historyjka o zwierzątkach budujących huślawkę. Przeznaczona jest dla dzieci najmłodszych.

I Op.

Kolejny tomik przygód Kleksa, bohatera komiksu SZARLOTY PAWEŁ Z Kleksem

na przelaj przez bajki i nutki. (Wydaw. Muzyczne FUGA, 24 s., 350 zł) będzie oczywiście przebojem, tak jak wszystkie poprzednie książki tej autorki. Tym razem, za sprawą złotej rybki, Kleks wciela się w postacie z różnych bajek i przeżywa niezwykłe przygody, zachowując uśmiech i pogodę ducha. Każdej bajce towarzyszy nutka, uzupełniająca edukację muzyczną malucha. I N.

I jeszcze jeden komiks, autorstwa Z. STANISŁAWSKIEGO i EDWARDA LUTCZYNA, **Narodziny**, pierwszy tom cyklu „Dawid i Sandy” (KAW, 16 s., 350 zł). Ładnie wydany, barwny, opowiada o wykluceniu się z jajka małego orła Sandy, którego rodzice zostają schwytyani przez łowców zwierząt. Przeznaczony jest dla dzieci najmłodszych i na pewno się im spodoba. I N.

Książki **Smok ze smoczej jany** WANDY CHOTOMSKIEJ (PTWK, 12 s., 240 zł) nie trzeba właściwie reklamować. Znakończona poetką jak zwykle dowcipnie i ze znajomością sposobu myślenia dziecka przedstawia własną wersję starej legendy. Ilustracje EdwarDA Lutczyna kolorowe i prześmieszne. I N.

TADEUSZ CHUDY — **Pod okiem nieba** (NK, 24 s., 400 zł). Ten zbiór wierszy przeznaczonych dla dzieci młodszych obok utworów lekkich zawiera i teksty refleksyjne, głębsze — np. „dookoła czas”, „z drzewa spada ptak”, „głęboko w zaświatach”. Książka ładnie zilustrowana przez Joannę Zimowską-Kwak adresowana jest do dzieci o bogatej wyobraźni, nieco bardziej wyrobionych czytelnico. I N.

Także książka JOANNY KULMOWEJ **Zagapienie** („Glob”, 30 s., 800 zł) wzbudzić może zainteresowanie jedynie dzieci dojrzalszych, zaznajomionych już z czarodziejskim światem poezji. Nowe wiersze znanej poetki zebrane zostały w cztery cykle: „Zagapienie”, „Muzyka musza”, „Leśne zioła”, „Odwracanie kota”; wszystkie utwory związane są ze światem przyrody. Jest to wspaniała poezja — charakteryzuje ją oryginalność obrazowania, fantazja i subtelny dowcip. Książka jest bardzo starannie wydana, ilustracje Marka Goebła piękne i niebanalne. II Op.

Historia nie z tej ziemi EDWARDA KOPCZYŃSKIEGO, z ilustracjami Mariana Bocianowskiego (Wyd. Łódzkie, 91 s., 420 zł) to historia suczki Bery, przez nią samą opowiedziana. Bera jest foksterierem i jej przygody głównie związane są z polowaniem. Książka jest średnio interesująca, pomysł antropomorfizacji zwierzęcia nienowoty. Ponieważ jednak psiak jest sympatyczny, można liczyć, że książka będzie czytana. II Op.

Diogenes w beczce oraz dwadzieścia innych znanych opowieści czasów dawnych

i najdawniejszych HANY DOSKOCIŁO-VEJ, przeżabawnie zilustrowanych przez Gabriela Filcika (Albatros, s. 96, 1500 zł) zaznajamia dzieci z wybranymi mitami (np. Ikar, Tezeusz, Koń trojański) i genezą pewnych przysłów i powiedzonek (Jajko Kolumba, Kości zostały rzucone i inne). Sposób opowiadania doskonale trafia w sposób myślenia małego dziecka; książka na pewno spodoba się i dzieciom, i rodzicom. Jej dodatkową zaletą jest bardzo staranna edycja. II Op.

Dzieciom, które zbyt wiele przesiadują przed telewizorem, należy koniecznie polecić tytułowe opowiadanie z książki A. P. TURA DANIELA LISKOWACKIEGO **Straszny smok Synoptycy** (KAW, 77 s., 620 zł). Wprawdzie poziom opowiadań jest nierówny — pierwsze, pod tytułem „Bardzo ciepłe kraje”, jest po prostu nudne — ale następne są coraz ciekawsze (np. Pudełko kredek). Wspomniana zaś historia o smoku Synoptycym, Autopsji, Migracji i innych stworach straszących biednego Maćka jest wspaniałą zabawą słowną, znakomicie oddającą świat wyobraźni i sposób mówienia dziecka. Klasyfikacja II Op.

PAOLO STATUTI **Drzewo, które było księciem** przełożyła Joanna Cygan, ilustrowała Maria Sołtyk (NK, 89 s., 900 zł). Jest to zbiór oryginalnych baśni o niebanalnej treści i ciekawej metaforyce. Szczególnie piękne są baśnie „Deszcz, który przyniósł zgodę” i „Piekarz Giovanni”, mówiąca o zapomnianym już w Polsce szacunku dla chleba. Warto polecić tę książkę dzieciom i dorosłym. II B.

Nitka, wdzięki i rubinowa kropka TADEUSZA WYRWY-KRZYŻAŃSKIEGO (KAW, 121 s., 860 zł) miała chyba w założeniu pokazać wspaniały świat baśni przenikający szare, codzienne życie. Nitka, bohater powieści, jest dzieckiem o niewątpliwie bogatej wyobraźni, tylko jest to wyobraźnia dość kiczowata. Miś Zdziś, sarna Figlarna czy ptaszynka Nowinka, wymyślone i wprowadzone przez Nitkę w świat realny, nie są zbyt interesujące, a rymujący bez przerwy tatusi bywa irytujący. Książka powstała ze szlachetnych intencji, wątpliwe jednak, czy dzieci wytrwają w czytaniu do końca. II Op.

Pod szczęśliwą kocią gwiazdą GRAZYNY STRUMIĘŁO-MIŁOSZ, z ilustracjami Małgorzaty Wickenhagen (Wyd. Dolnośląskie, 115 s., 590 zł), to kolejna opowiadka o zwierzętach — tym razem o kotce piwnicznej, która znajduje opiekunkę i dom, o kocich przygodach, psotach i problemach. Pomysł jest nienowoty, ale zrealizowany sprawnie, a dzieci lubią historie o zwierzętach. II Op.

Biorąc do reki książkę KAJUMA TANGRYKULJEWA **Tam gdzie pustynia Kara-Kum** (NK, 109 s., 1100 zł), w przekła-

dzie Marka Dzierwajłło, bardzo ładnie zilustrowaną przez Artura Gołębiowskiego, miałam nadzieję na niezwykle baśnie azjatyckie. Tymczasem jest to zbiór turkmeńskich opowiadań dla dzieci, związanych z życiem i obyczajami Turkmenii współczesnej, opowiadań niezbyt ciekawych, choć czasem zawierających jakąś przypowieść czy legendę. Nie wróżę dużej poczytności tej pozycji.

II Op.

Bajki tatrzańskie, Dzieci — dzieciom (opr. lit. MACIEJ PINKWART, Wyd. PTTK „Kraj”, 109 s., 500 zł) to zbiór jedy-nych w swoim rodzaju baśni napisanych przez dzieci z tatrzańskich szkół. Mieszają się tu wątki baśniowe, literackie, filmowe, przyrodnicze tworząc zadziwiającą, niebanalną całość. Obok tradycyjnych bohaterów baśni dziecięca wyobraźnia kazała pojawić się w Tatrach ufoludkom. Baśnie te są jednocześnie obrazem świadomości dziecka, bardzo interesującym z punktu widzenia psychologii i pedagogiki, i dlatego zainteresują pewnie nie tylko dzieci.

III B.

Książka EWY PRZYBYLSKIEJ **W Dolinie Klonowego Liścia**, z ilustracjami Wandy Orlińskiej (NK, 238 s., 750 zł) to utwór na naszym rynku nieczęsto niestety spotykany. Pojawiają się tu miłe, acz nie anielskie dzieci, dobrzy, rozumiejący ich rodzice i — co jest prawdziwą w polskiej literaturze rzadkością — mądrzy, choć stosujący czasem oryginalne metody wychowawcze nauczyciele. Najbardziej niezwykłą postacią książki jest ksiądz — impetyczny, gwałtowny, a przy tym tolerancyjny, znający swoich parafian i ich codzienne problemy. Książkę czyta się z dużą przyjemnością, bo prócz interesującej fabuły i dobrze zarysowanych postaci ogromną jej zaletą jest piękny język — prosty, a przecież poetycki. Jedną z najlepszych książek, z jakimi ostatnio się zetknęłam.

III P.

EWA OSTROWSKA w swojej powieści **Głupia jak wszyscy**, która ukazała się w serii „Ważne sprawy dziewcząt i chłopców 14—16” (MAW, 49 s., 125 zł) jest natomiast bliżej schematu, zwłaszcza w opisie polskiego nauczyciela, który jest oczywiście głupi, bezduszny i nieuczciwy. Jedynie młoda wychowawczyni ma cechy ludzkie, ale szybko traci złudzenia i zostawia wyrzuconą ze szkoły — brutalnie, niesłusznie i bezprawnie — uczennicę własnemu losowi. Jak w takim środowisku uchowała się kryształowo szlachetna matka głównej bohaterki — zgadnąć trudno. W każdym razie niewątpliwą pozostaje tutaj problem, postawiony wyraźnie i jasno — problem uczciwości wobec samego siebie, lojalności wobec koleżanki, umiejętności przyznania się do błędu, cywilnej odwagi i podjęcia ryzyka po to, by móc

spojrzeć bez wstępu w lustro. I to jest główną zaletą tej książki, która, mimo uproszczeń, będzie na pewno czytana.

IV P.

Natomiast utworowi JERZEGO MASŁOWSKIEGO **Skarb w jeziorze** (MAW, 173 s., 600 zł) nie wróżę dużej poczytności. Jest to sensacyjno-przygodowa historyjka o poszukiwaniu zagubionego skarbu ojców franciszkanów. Szukają go byli hitlerowcy, którzy całą historię skarbu opowiadają sobie dopiero w Polsce, pewnie dlatego, by jeden z bohaterów mógł ją usłyszeć. Książka jest słaba litracko, banalna, powielająca wielokrotnie już wykorzystany schemat. Ilustracje Franciszka Małuszczoka są brzydkie i nieatrakcyjne.

III Prz.

Pokusa GEORGA OWENA BAXTERA (Glob, 231 s., 750 zł), opowieść z Dzikiego Zachodu, może być tym razem polecana z całym przekonaniem. Książka jest dobrze napisana, główny bohater Steve Train, młodzieniec z niezbyt kryształową przeszłością, budzi sympatię, dziewczyna jest piękna i subtelna, a *happy end* zasłużony i opłacony krwią. Rzetelność edytorska wymagałaby co prawda poinformowania, iż przełożyła książkę Karolina Beylin (dobry przekład jest dużą zaletą utworu), ale Wydawnictwo Glob widocznie uznało tę informację za nieważną.

IV Prz.

Rzetelność edytorska jest też słabą stroną Instytutu Prasy i Wydawnictw „Novum”, które wypuściło na rynek 50 tysięcy egzemplarzy czegoś, co trudno nazwać książką. JAMES FENIMORE COOPER napisał **Pięcioksiąg przygód Sokolego Oka**, dzieło znane jeśli nie z lektury, to choćby ze słyszenia. Wydawanie dwu wyrwanych z całości, niekompletnych fragmentów z niepoprawionymi błędami przekładu z r. 1902, którego pewnie dokonał jakiś prowincjonalny urzędnik w chwilach wolnych od przekładania akt z biurka na biurko, jest skandalem. Można przecież sprawdzić, iż Sokole Oko, zanim otrzymał to imię, nazywany był uprzednio (w języku polskim) Pogromcą zwierząt, a nie Zwierzobójcą (brr!), a Szyngaszguk z opowiadania *Jezioro Śmierci* i Czyngaszguk z *Młodego Orła* to ta sama osoba, Chingachgook, tyle że w różnym wieku. Z recenzentckiego obowiązku, acz bez przyjemności, podaję klasyfikację — **III Prz** — choć uważam, że książka nie powinna się znaleźć w naszych bibliotekach.

Natomiast koniecznie należy zakupić i polecać dzieciom o wyrobionym guście, wrażliwym i lubiącym niezwykle baśnie książkę JANINY SOSZYŃSKIEJ **W krainie słonych wiatrów. Baśnie, podania, legendy...** (Wydaw. Morskie, 164 s., 1100 zł). Jest to pięknie i starannie wydany zbiór

baśni i podań pomorskich, w większości mało znanych. Są tu opowieści obejmujące czasy przedhistoryczne, jeszcze pogańskie, ale też i nowsze, chrześcijańskie, a wszystkie niezwykle, niebanalne, choć w przeważającej większości smutne. Ilustracje Adama Kurlowicza podtrzymują nastroje tej bardzo udanej edycji.

III B.

Dzieło HUGHA PANDEXTERA **Lata walki** (Glob, 231 s., 550 zł) to niewątpliwie jakaś pomyłka. Ktoś kogoś goni, ktoś kogoś kocha (i to niejeden raz), ktoś przeżywa przełom, ktoś jest szlachetny, ktoś innym wręcz przeciwnie. Tylko nie można się połapać, kto. Wszyscy mówią niegrammatycznie, a książka jest nudna jak flaki z olejem. Szkoda było papieru na taką ramotę.

III Prz.

LEONA JANOWICZA **Klucz Hipolita, czyli ostatnie liberum veto na Litwie** (NK, 154 s., 400 zł) to wspomnieniowa książka o losach rodziny autora. Relację z wyprawy do miejsc związanych z historią rodu przerywają wtręty na tematy historyczne. Książka dla młodzieży poważniejszej, zainteresowanej historią — i dla dorosłych, może nawet bardziej dla nich.

IV H.

Wydana w serii „Portrety” książka RY-SZARDA WOJCIECHA KOWALSKIEGO **Czarek** (MAW, 190 s., 460 zł) jest opowieścią o losach chłopca oddanego niegdys do domu dziecka przez nieznaną rodzinę. Będąc dorosłym, Czarek usiłuje dowiedzieć się czegoś o swoim pochodzeniu; do domu matki trafia już po jej śmierci i nigdy nie uzyska odpowiedzi na męczące go pytania. Książka dobrze napisana, osadzona w realiach, czego dowodem jest zwłaszcza zakończenie. Powieść przeznaczona jest dla młodzieży, niewątpliwie będzie przez nią czytana.

IV P.

Trudno natomiast orzec, dla kogo MONIKA WARNEŃSKA napisała wydaną w tej samej serii powieść **Lilka** (MAW, 109 s., 440 zł). Jest to wzruszająca historia rodziny z czworgiem dzieci, pracującej i dorabiającej się wprawdzie z pewnym trudem, ale systematycznie, zmieniającej dwukrotnie mieszkanie (ostatnie pomaga wyremontować dzielna brygada tatusia), żyjącej bez luksusów, ale dostatnio. Dzieci jeżdżą na kolonie i obozy — bywa, że i na Krym — jednym słowem, pełna sielanka. Tragiczna śmierć matki przerywa co prawda to pasmo szczęścia, ale nasza pozytywna bohaterka natychmiast postanawia podjąć trud wychowania młodszego rodzeństwa i zastąpić rodzinie matkę. Konflikt z ojcem, który po czterech latach postanawia się ponownie ożenić, wprowadza autorka tylko po to, by babcia bohaterki (kochająca oczywiście zięcia) mogła wygłosić kilka pokrępowanych komunalów, a sama bohaterka — podumać nad losem (szczęśliwym oczywiście) swego brata, żoł-

nierza służby zasadniczej, który pełniąc ją stał się prawdziwym mężczyzną. Można by długo jeszcze przytaczać banały i uproszczenia tej niesłychanie płytkiej socrealistycznej powieści rodem z lat siedemdziesiątych — nie oszczędzono nam ani zachwytów nad żołnierską grochówką, ani macochy (pozytywnej rzecz jasna) — sieroty z domu dziecka. Dzisiaj — rok mamy 1989 — pisać takich powieści po prostu nie wypada. Kto chce — niech czyta.

IV P.

Trzy psy w jednym mieszkaniu i inne historie ANNY SIWKIEWICZ (LSW, 438 s., 1000 zł) to coś więcej niż kolejna historyjka o zwierzętach. Autorka, z wykształcenia biolog, opowiada o psich upodobaniach i problemach ze znajomością rzeczy, ze zrozumieniem i rozsądną sympatią dla zwierząt, bez sentymentalizmu i czułościowości. Można się z tej książki wiele dowiedzieć i czytać ją będą chyba nie tylko dzieci.

IV P.

* * *

JANINA WÓJCIK **Ortografii i interpunkcji nauczyć się sam. Ćwiczenia i wiadomości dla uczniów klas VII — VIII oraz szkół ponadpodstawowych** (WSiP, 254 s., 570 zł). Książka zawiera odpowiednie ćwiczenia i testy umożliwiające uczniom przyswojenie sobie i opanowanie wiedzy ortograficzno-interpunkcyjnej, tradycyjnie słabego punktu wielu młodych Polaków. Książka przeznaczona jest przede wszystkim do indywidualnego użytku (o czym świadczy między innymi 250-tysięczny nakład), ale będzie też niewątpliwie przydatna w bibliotekach.

808,4 : 372.880. 84.

JANA MAJDECKIEGO **Wyprawa kapitana Łamigłowy w krainę historii** (MAW, 212 s., 550 zł) to kolejna już książka z serii wypraw dzielnego kapitana. Ta jednak nie jest ciekawa — pomysł z wehikułem czasu jest uproszczony i banalny, a materiał zawarty w książce przeznaczony dla bliżej niesprecyzowanego odbiorcy; jest to bowiem pozycja za trudna dla dzieci, a młodzież takim wehikułem czasu się nie zainteresuje.

943.8.

Wydana w serii „Małe Portrety Literackie” książka BARBARY KOC **Joseph Conrad** to bogato ilustrowana, znakomicie napisana opowieść o życiu wielkiego pisarza (PWN, 158 s., 820 zł). W treść wplecione zostały interesujące analizy najważniejszych utworów. Książka przybliży postać Conrada, opowiada też o mniej znanych faktach z jego życiorysu, a także o jego stosunku do Polski i polskości. Na końcu zamieszczono kalendarium życia i